Nr. 47. Kraków, poniedziałek 20 Listopada 1911. Rok II.

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·50
Rocznie . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie . . K 2·50
Rękopisów się nie zwraca.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . 60 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach itd. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal. najmniej 60 hal.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej", główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Wiślna i biuro dzienników Błocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski Pasaż Hausmana 9. W Przemyślu Hermann. W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Heuman Goldschmied (sprzedaż pojed. numerów). I Wollzeile 6. M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Sławkowska L. 29
Nr. telefonu 1038 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wieczór.

Do nabycia na dworcach kol. i w agencyach dzienników w całym kraju
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.

Dzień polski.

Wiedeń, 17. listopada.

(wąż). Przeżyliśmy wszyscy dzień wzruszeń i podniecenia. Dzień wyłącznie nasz, krajowy, polski. Szło o uzupełnienie naszego stanu posiadania w gabinecie. Zasada, że w każdej okoliczności należy przestrzegać całości praw nabytych, urzeczywistniła się znów po przerwie krótkiej. Koło reprezentowane będzie w rządzie odpowiednio do swego stanowiska parlamentarnego.

Sposób, w jaki sprawa ta stała się nadspodziewanie rychło aktualną, zasługuje właściwie na osobne rozpatrzenie, o ile dadzą się ustalić działające w tej mierze sprężyny. Na razie tyle się da stwierdzić, że zręcznie suggerowana Mayerowi konieczność ułatwienia realizacyi projektów podatkowych, stała się kluczem do otworzenia Kołu widoków. Minister skarbu, Dr. Mayer, wczoraj zdeklarował swą niechęć do ustępstw, a tem samem chęć ustępstwa. Kazano mu obstawać przy junctim między przedłożeniem urzędniczem a podatkami, dającymi pokrycie zapotrzebowań przedłożenia, a tem samem kazano zakończyć karyerę zawiadowcy skarbu austryackiego.

Kołu otwarła się droga dla reprezentanta swego, jako dzierżyciela teki.

Wskazanie kandydata?

Propagowane nazwisko barona Schenka w charakterze przedstawiciela p o l s k i e g o, nie spotkało się, rzecz jasna, z uznaniem Koła. Kandydatura egzotyczna znikła, ustępując miejsca nazwisku p. Zaleskiego z mnóstwem zastrzeżeń.

Pan Zaleski — jak mię zapewniają osoby zaznajomione z intencyami ministra galicyjskiego — zbyt poważnie traktuje obowiązki ministeryalne, ażeby bez wyboru i zastanowienia — jak to kiedyindziej i u kogo innego obserwowano — chwytać wszystko, co pod rękę wpadnie. Właśnie dlatego — prawił mój informator — że p. Zaleski jest wyborną siłą zawodową, rozumie on trudności zawodowe i nie ima się rad zadań, przekraczających zakres dotychczasowej jego działalności.

Pan Zaleski też wzdrygał się przyjąć tekę skarbu; gotów był przyjąć dla świętego spokoju tymczasowe kierownictwo tego resortu. Ale uchwała czwartkowa Koła pokrzyżowała ten zamiar. Koło oświadczyło się za pełnem obsadzeniem obu stanowisk w gabinecie.

Można jeszcze było wskazać innego kandydata do teki skarbu. Jeszcze dziś przedpołudniem robiono w tej mierze wysiłki. Prasa codzienna podała szereg nazwisk. Nadmiar stał się ambarasem, a cięcie gordyjskie usunęło kłopoty. Pan Zaleski w południe oświadczył gotowość przyjęcia teki skarbu.

Mniej wtajemniczeni, a bardziej kolportujący sekretami, zapewniają, że pan Dawid Abrahamowicz potrafił przejednać swego siostrzeńca dla nowych zadań.

Lecz w ten sposób jedna dopiero część zadania spełniona.

Należało poszukać następcę na ministerstwo kraju.

Zapewne ogół już niezawodnie zostanie powiadomiony, jak to konserwatyści drugą część zadania uprościli.

Z uwagi, że sami mieli w p. Zaleskim swego reprezentanta, oświadczyli się z góry za tym kandydatem, który zyska większość wśród trzech innych partyj. Równało się to w zasadzie przyznawaniu klubowi ludowemu prawa nominacyi kandydata. Wszechpolacy

Stary Urban.

(Z duńskiego).

Miał wielką pakę, przywiązaną do dwóch kół dziecinnego wózka i objeżdżał z nią wioski, zbierając gałgany, a dając w zamian za nie igły, czernidło do butów lub zapałki. I nigdy nikogo nie oszukał ani o jeden gałganek.

Miał już przeszło 77 lat, lecz miał jeszcze siły jeździć tą drogą, jakkolwiek była kamienista i zniszczona, zwłaszcza w gminie Oeslev. Niekiedy zatrzymywał swój wózek i wtedy kosztowało go wiele pracy, by go znowu ruszyć z miejsca.

Ale podołał. Urban nie zwykł był bowiem poddawać się.

Jego grube, zsiniałe od zimna usta były zawsze uśmiechnięte. Splątane kosmyki włosów i brody okalały jego uszy filuternymi kędziorami. Nigdzie nie słyszano tak wesołego klapania sandałów drewnianych, jakie wydawały sandały Urbana. Był też dumnym z siebie. Największą jego chlubą było, że na św. Bartłomieja kończył 77, czy 78 lat, a jeszcze trzymał się krzepko i zdrowo. Chwalono go za to, a była to jedyna pochwała, jaką w życiu słyszał.

Kiedyś, przed laty był bogatszy; miał cztery konie i pieniądze na owies dla nich i na piwo dla siebie. Ale ten świetny stan trwał bardzo krótko. Nie było też jeszcze najgorzej, gdy był handlarzem drobiu i fiakrem. Ale ciągnąć do spółki z psem, jak to z kolei nastało, ręczny wózek z rybami i z trudem starać się je sprzedać, to już nie było łatwem, ani przyjemnem.

Swoją drogą, pies jest do pewnego stopnia pomocnikiem, dopóki można go wyżywić. Gdy jednak dojdzie do tego, że się musi samemu ciągnąć wózek z gałganami, to już nie może być gorzej.

Mimo to był stary Urban wesół; wydostał się na drogę. Stąpał zuchwale swemi płaskiemi sandałami przez muł i błoto, czuł pod spodem twardą ziemię. A twardy grunt jest także dobrą rzeczą, jakkolwiek nie zawsze bywa suchym.

Zdrowie dopisywało mu, jak dawniej.

Jedynie tylko dłonie niekiedy sztywniały. Ale chociaż zdrowie było jeszcze jakie takie, na ogół nie było ono jednak wspaniałe, skoro się ma osm krzyżyków na karku. Źle jest, myślał sobie Urban w duchu.

Wkrótce nie pozostanie mi nic, jak — z porządku rzeczy — zrezygnować z nóg własnych. Krzywił się też trochę z tego powodu, piersi bowiem miał jeszcze dość silne! Ale jakoś doszedł do 78-miu, a wreszcie do 79 lat. Szedł teraz równym krokiem, przyczem myślał sobie: dziwna rzecz, że nie następuje żadna zmiana; tylko dłonie są trochę sztywniejsze. A potem zauważył: jednak czas musi uchodzić, skoro ludzie są jacyś dziwni, nie tacy jakich dawniej znał.

Mieszkał sam jeden w Oeslev w chatce z omszałym dachem. Samotnym był całe życie, ponieważ *ona* go nie chciała. Ale chatka była ciepła, wygodna, zbudowana częścią z gliny, częścią z gałganów. Okna były nędzne, poobtykane szmatami, a gdziekolwiek glina od belków odpadła, tam zastępowały ją gałgany. Wogóle było ich wszędzie pełno. Stary Urban uważał ją za bardzo przyjemną. Nie było jednej szpary, któraby nie była zatkana szmatą. W ten sposób gałgany nie przepuszczały zimna.

Z biegiem czasu stał się skenrą. Kiedyś przed laty, o czem już prawie nie pamięta, zdarzało mu się nieraz trochę więcej wydać, ale wtedy zarobek był łatwiejszy, teraz zaś stał się okrutnie oszczędnym.

Wreszcie w sam dzień św. Bartłomieja dosięgnął Urban 80 roku życia.

— Wkrótce skończy się z tobą, Urbanie — myślał sobie. — Na świecie musi być we wszystkiem porządek. I wtedy przyjdą o n i, położą cię na okłocie słomy i zabiorą wszystkie twoje graty, twoje suknie; już widzę, jak będą wydzierać sobie każdy kawałek, a potem sprzedadzą za byle co.

liczą 10, demokraci 12, ludowcy 24 członków. Ci ostatni sami przez się dla swego kandydata mieli z góry większość.

Na posiedzeniu klubu, ludowcy przedewszystkiem jednomyślnie wymienili swego prezesa jako kandydata na stanowisko ministra. Ale p. Stapiński propozycyę bez namysłu i stanowczo odrzucił. Zwrócono się teraz do p. Kędziora, ale p. Kędzior za uprzednim namysłem również stanowczo propozycyę odrzucił. P. Kędzior nie jest politykiem zawodowym, jest nieocenionym zawodowcem. Kandydaturę jego *całe* Koło byłoby poparło jak najgoręcej. Odmowa wywołała też niebywałą senzacyę, a nawet, powiem otwarcie, spotkała się z krytyką ujemną tak wśród ludowców, jak innych grup Koła. Ale niebywały katonizm, swą mocą wewnętrzną, podziałał niezawodnie w tym dniu wzruszeń.

A teraz rozpoczyna się wyścig nerwowości. Z klubu ludowego nadbiega wiadomość, że wobec udaremnienia dwóch kandydatów, prezes klubu Stapiński, proklamował posła Wróbla, jako kandydata klubu. Wedle tezy ustalonej przez konserwatystów ta kandydatura powinna mieć widoki zwycięstwa; jeżeli się weźmie pod uwagę, niezaprzeczalne prawo prezydenta gabinetu do udzielenia swej aprobaty, ewentualność urzeczywistnienia innej kandydatury — z pos. klubu ludowego — staje się prawdopodobną.

Kronikarski rzut oka na dzieje dnia ubiegającego, daje tu wyobrażenie o zewnętrznej kolei wypadków; z umysłu pomija ich dźwignie i podniety. Jest to zdjęcie migawkowe — mające jednak kilka punktów jasnych i dodatnich, i zasługujące na zarejestrowanie w pamięci. Koło reprezentowane w pełni w gabinecie, wstępuje w nowy okres działalności — oby najwydatniejszej dla kraju.

Nowy minister skarbu.

Teka ministra skarbu austryackiego przypadła zatem ponownie w udziale Polakowi — i to na wyraźne i stanowcze żądanie Koła polskiego. Tak przynajmniej donoszą nam z Wiednia. Otóż przyznać się musimy, że to obecne upieranie się Koła przy przyznaniu mu *tej właśnie teki*, jest dla nas do pewnego stopnia trudną do rozwiązania *zagadką* polityczną. Fakt, że żądano jej wyraźnie dla ekscelencyi *Zaleskiego* i że jego też na to stanowisko wysunięto, dowodzi niezbicie, iż osobiste ambicye w tym wypadku *żadnej nie odgrywały roli*. Pan Dr. Zaleski jest już przecie ministrem i ekscelencyą, posiada więc tytuł, o który rozmaitym innym politykom tak bardzo chodzi; nadto zaś, jeżeli Koło koniecznie już pragnęło uzyskać tekę resortową, miał do wyboru niemal każdą z tek ministeryalnych w obecnym gabinecie. Nie przypuszczamy też, iżby w tym wypadku w grę wchodziła pewna zawiść i malisa, iżby komukolwiek w Kole zależało na tem, aby Dr. Zaleski możliwie najrychlej zużył się, zdyskredytował i... usunął się z drogi, przestał być niejako mężem opatrznościowym dla Koła, którym poniekąd jest dzisiaj.

I tego absolutnie nie przypuszczamy, lecz właśnie dla tego to wysunięcie ekscelencyi Zaleskiego na stanowisko ministra finansów jest dla nas wielką zagadką.

Obejmuje on przecie pozycyę ministeryalną w obecnej chwili bezsprzecznie *najtrudniejszą, najniewdzięczniejszą i najciernistszą*, na której dużo stracić, a nic zyskać nie można dla własnej reputacyi. Rzuca się on niejako w paszczę tego nienasyconego molocha, który w ostatnim czasie tyle już zdolności i sił wybitnych pożarł, zniszczył i zużył.

Cieszylibyśmy się niezmiernie i napawałoby nas dumą, gdyby ekscelencya Zaleski okazał się silniejszym od czekających go na tem stanowisku trudności, gdyby je pokonał i stał się dla Austryi drugim Dunajewskim, wybawcą z beznadziejnej niemal mizeryi finansowej. Lecz wielkiej w tym kierunku nadziei nie żywimy. Nie dla tego, iżbyśmy nie ufali zdolnościom Dr. Zaleskiego. Przeciwnie, uważamy go za polityka i statystę bardzo zdolnego i bardzo energicznego i dużo się jeszcze po nim spodziewamy. Lecz trudności, jakie go czekają, są daleko większe od tych, które zwalczać musiał śp. Dunajewski. Ten mąż opatrznościowy dla Austryi miał wówczas przynajmniej silniejszą większość w parlamencie za sobą, miał obok siebie bardzo zręcznego i dla wielu sympatycznego premiera (czego o hr. Stürgkhu powiedzieć nie można (!) — a co najważniejsza, miał jeszcze możność znacznego słopniowania podatków bez większej szkody dla ludności i jej ekonomicznego rozwoju; nadto zaś — nie obejmował urzędowania wśród tak okropnej drożyzny w całem państwie. Ekscelencya Zaleski nie napotka na swej drodze ani jednego z tych sprzyjających warunków — natomiast dziesiątki przeszkód, z których każda już życie i działalność ministra finansów do głębi zatruć zdolna.

Koło, upierając się przy tej właśnie tece, pragnęło widocznie zapewnić sobie wpływ na budżet i na sprawę kanałów; inaczej sobie obecnej jego decyzyi tłómaczyć nie możemy. Czy atoli należycie wzięto w rachubę wszystkie połączone z tem przeciwności, czy nie było raczej wskazane, pozostawić tę beznadziejną niemal pozycyę i tym razem jeszcze Niemcom, aby *oni* ponownie się na niej zdyskredytowali?

Lecz stało się i z faktem pogodzić się trzeba. Nie wątpimy, że prezydyum Koła wszystko należycie wzięło w rachubę i że kraj dobrze wyjdzie na tym zwrocie politycznym. W przeciwnym razie, nie omieszkamy sprawę tę poddać ścisłej a bezwzględnej krytyce.

Nowego ministra skarbu witamy na tem stanowisku z życzliwością i zaufaniem. Wyrażamy przytem podziw i uznanie dla jego *obywatelskiej i politycznej obowiązkowości*, z jaką staje na każde zawołanie i przed żadnem powierzonem mu zadaniem się nie cofa. Podziwiamy też jego odwagę w tym wypadku. Czy przejmie on cały plan finansowy swego poprzednika, tak mało sympatyczny i tak mało rokujący powodzenia, czy też wystąpi z nowemi projektami i pomysłami? Nie przesadzając tego, życzymy mu w każdym razie możliwie największych sukcesów, ażeby nie tylko wybawił Austryę z obecnych kłopotów finansowych, lecz nadto wywalczył i dla Galicyi to, co jej się słusznie należy!

Nie — powiedział — nie! Nikt nic odemnie nie będzie miał. Nie pozwoli im zabrać ani jednej szmatki. Miał ich pełno w izbie, a jeszcze więcej na stryszku. Leżał w łóżku i patrzył na gałgany zwisające z pomiędzy desek powały. Rodzajowi ludzkiemu nie użyczy ani jednego gałganka! Gdyby nawet przyszli oni — ci z owych czasów — i na kolanach czołgali się przed nim i błagali? Nie!

Dzień św. Bartłomieja przypada w końcu sierpnia i powietrze jest już chłodne wówczas. Urban miał dreszcze i czuł się chorym, pierwszy raz od lat 80.

Był sam jeden przeciwko wszystkim żyjącym ludziom. Oni istotnie, gdy przyjdzie koniec, położyliby go na gołej słomie i zabraliby jego suknie i jego gałgany.

Urban przeleżał w łóżku cały dzień swoich urodzin, myśląc nad tem, jak zabezpieczyć swoje gałgany od tego, żeby ich ludzie nie zabrali.

Na drugi dzień wstał i począł liczyć swe ruchomości. Siedm wielkich worków napełnił wszystkiemi swemi kosztownościami, które nie były mu koniecznie potrzebne w łóżku lub do zawieszania na ścianach. Te siedm worków naładował na swój wózek i przymocował sznurami. Tworzyły one ogromną górę, prawie sięgającą okapu chałupy. Potem zarzucił sobie postronki przez ramię, uchwycił za dyszel i ruszył z swym furgonem, dysząc ciężko.

Szedł przeciw wiatrowi. Słońce wschodziło sypiąc na ziemię drobniutkie pyłki iskier. Kiedy już miało się ku zachodowi, stanął Urban nad brzegiem rzeki, zdjął z wózka swój ładunek i rozwiązał worki.

Tu wysypie cały swój majątek. Będzie to wszystko fruwać, płynąć i tonąć we wodzie, a nie dostanie się w ludzkie ręce. Taka była ostatnia wola Urbana. Zacisnął przytem silnie swe spiekłe wargi jakby z jakąś zaciętością.

Zanim jeszcze to uczynił, co postanowił, rozejrzał się dokoła. Błękitna woda leżała, opierając się swobodnie, niby wypoczywając, o puste, wrzynające się wybrzeże. A na przeciwnym brzegu, białawe obłoki ponad szaremi wioskami, nurzały się głęboko, spokojnie, w gęstych oparach ziemnych.

Od wsi dochodził głuchy odgłos turkotu wozów — a od rzeki słychać było miarowe uderzenia kijanką.

Gdzieś krowa zaryczała, gdzieś pies zaszczekał, zapiał kogut. Tam stało stado owiec z młodemi jagniętami. A poprzez ściernie pól jechał wyładowany wysoko wikliną wóz, na nim zaś siedzieli parobek, dziewka i kilku chłopaków.

Cudna uroda uspokoiła Urbana i zaczęła gasić złe instynkta, jakie zrodziły się w nim wczoraj w brudnej i ciemnej norze.

Urban stał, trzymając obie ręce w otwartym worku z gałganami i patrzył na ludzi i zwierzęta tam w dali.

Czy on mógł jeszcze czegoś żądać od kogokolwiek. Oni, to jest ludzie nie zrobili mu ani nic złego, ani nic dobrego. A czegóż można jeszcze pożądać, gdy się ma 80 lat!

Urban stał na stromym brzegu trzymając worek i obejmując świat długiem spojrzeniem.

Wtem zsiniałe jego wargi ułożyły się do uśmiechu.

Nie chciał już pozbawiać ludzi swej cennej majętności. Im na ziemi przyda się każdy kawałeczek, każdy gałganek. Jemu samemu zaś wkrótce wystarczy wiązka słomy. Niech oni dostaną napowrót to wszystko, za co im zresztą zapłacił setkami igieł, czernidła i zapałek!

Urban zawiązał napowrót swój ładunek i pociągnął go do domu. Jego drewniane sandały tonęły w piasku. Na wpół otwartych, jakby zastygłych wargach jaśniał błogi uśmiech.

O kraj — a nie o partyę chodzi!

Wiedeń, dnia 19. listopada.

(*Ywo*). W Kole Polskiem zaczynają znów brać górę dawne prądy niezdrowe — które tyle szkody wyrządziły Kołu podczas prezesury Głąbińskiego, a mianowicie wysuwanie na plan pierwszy względów partyjnych przy mianowaniu kandydatów na ministrów. O ile przy kandydaturze Dr. Zaleskiego na stanowisko ministra finansów względy te nie odgrywały poważniejszej roli, ponieważ jego wysunięcie na to stanowisko godzono się jednomyślnie, o tyle zaznaczyły się one dobitnie przy wyborze kandydata naministra dla Galicyi. Pierwotnie był na to stanowisko po dr. Zaleskim upatrzony dr. Leo.

Atoli Ludowcy upierali się koniecznie przy tem, ażeby minisra dla Galicyi wybrano z ich grona, jako drugiej z rzędu najsilniejszej grupy w Kole — mimo, że wśród siebie posiadają mało ludzi odpowiednich na to stanowisko. Jedyny, który poważnie wchodził w rachubę radca dworu Kędzior, nie chciał przyjąć tego urzędu — bo czeka na otwarcie się dla niego ministerstwa robót publicznych. Wobec tego należałoby szukać kandydata wśród innych grup w Kole, mianowicie wśród demokratów. Lecz tu znów wystąpiły na jaw fatalne owe względziki partyjne i osobiste. Skończyło się na tem, że, jak wiadomo ze strony ludowców wystąpiono z kandydaturą, która nie tylko w Kole i parlamencie, ale w całym kraju wywołała największe zdziwienie. Bo na stanowisko ministra dla Galicyi potrzeba zdolności — faktycznych kwalifikacyi politycznych, których operetkowy kandydat ludowców dr. Wróbel nie posiada. Słusznie też kilku mowców w Kole podnosiło, że przedewszystkiem brać trzeba wzgląd na dobro kraju, a nie na ambicye oraz interesy tej lub owej partyi.

Sen Dra Wróbla o ministeryalnej tece.

Wiedeń, 19 listopada.

Są ludzie, kiórzy mają w życiu poprostu szczęście, choć sami nie wiedzą dlaczego. Ludzie ci dobijają się zaszczytów i godności, dochodzą do wysokich w społeczeństwie stanowisk poprostu prawem kaduka. Do takich ludzi należy Dr. Wróbel, sławetny poseł ziemi chrzanowskiej do parlamentu.

Ni stąd ni zowąd, niespodzianie, rozeszły się w piątek pogłoski, że Dr. Wróbel zaproponowany został przez grupę ludowców w Kole polskim na... ministra dla Galicyi. Zaproponowano go, bo poseł Kędzior, jedyna naprawdę tęga głowa w partyi ludowej, kategorycznie odmówił przyjęcia ofiarowanej mu teki i przytoczył takie motywy, które jego charakterowi przynoszą zaszczyt. Ludowcy nie mają zaś widocznie w swoim klubie rzeczywiście naprawdę tęgich ludzi, jeśli nie mogli znaleźć pośród siebie człowieka innego, ale zdecydowali się postawić kandydaturę aż... Dra Wróbla. I przez kilka godzin sytuacya była rzeczywiście taka, że kandydatura Dra Wróbla była faktycznie na seryo brana w rachubę. Ot, „ma szczęście!... mówiono sobie na ucho. Zrobił karyerę!“ Wprawdzie w samym Kole polskim podrwiwano z cicha z tej *„sui generis“* ministeryalnej kandydatury człowieka, który przez całe życie był tylko . . . . ale szanowano decyzyę silnego klubu i milczano. Ludowcy stanowią w Kole polskiem zbyt poważną grupę, aby ją można lekceważyć.

Na szczęście na Drze Wróblu poznał się... hr. Stürgkh, który, jak mnie poinformowano, oświadczył prezesowi Bilińskiemu, że Dra Wróbla do gabinetu nie weźmie, gdyż jest to zbyt słaba siła, by mogła objąć tak ważny urząd i to w gabinecie, w którym zasiadają sami tędzy ludzie. Być może, że i prezes Biliński nie przedstawił Dra Wróbla jako seryo kandydata, bo przecież taki polityk i taki znawca ludzi, jak on, poznał się niewątpliwie na „talentach“ p. Dra Wróbla. Ostatecznie skończyło się na tem, że Dr. Wróbel osiadł na lodzie, a Galicya została uratowana przed „ministeryalną“ kompromitacyą. Miejmy nadzieję, że w przyszłości Koło polskie nie będzie w ten sposób narażało Galicyi na podobne śmieszne „kandydatury“. Panu Drowi Wróblowi zaś powinien na zawsze już wystarczyć ten krótki sen o ministeryalnej tece, jaki prześnił w piątek.

Z racyi zaproponowania pos. Wróbla na ministra, któryś ze starszych posłów przypomniał wczoraj w Kole dowcip śp. Dzieduszyckiego, świetnie się nadający do obecnej sytuacyi.

Przed kilku laty — gdy Czesi wybrali na ministra byłego oboistę wojskowej orkiestry p. Praszka, śp. Dzieduszycki chodził w parlamencie od partyi do partyi i pytał uprzejmie, czy niema między jej członkami analfabetów, a kiedy go posłowie zdumieni pytali, na co mu w Izbie potrzebni analfabeci, odpowiadał: „Rząd ich potrzebuje na ministrów!“

Rzecz prosta, że chodziło mu o analfabetyzm polityczny. Nie przypuszczał śp. Dzieduszycki, że kiedyś jego własna partya wysunie na ministra dla Galicyi jednego z największych analfabetów w Kole. Na szczęście, Koło się upamiętało i ministeryalna teka nie dostała się w ręce p. Wróbla.

Władysław Długosz ministrem dla Galicyi.

Wiedeń 19. listopada.

Sprawa obsadzenia ministerstwa dla Galicyi, która w piątek tak żywo zaprzątała koła polityczne nie tylko we Wiedniu, ale na pewno i w kraju, została rozstrzygniętą w sposób, który Kołu polskiemu przynosi zaszczyt prawdziwy. Kandydatura dra Wróbla, której oczywiście nikt nie brał na seryo, odpadła jeszcze prędzej, jak się ukazała. Ponieważ zaś pos. Kędzior kategorycznie oświadczył, że ministrem być nie chce, bo ma dość roboty we Wydziale krajowym, więc postanowiono oddać ministerstwo dla Galicyi innemu ludowcowi. Wreszcie wybór padł na posła Wł. Długosza, którego już zresztą oddawna uważano za kandydata na ministra. W ten sposób zakończyła się „wróblowska heca“, a na stanowisko ministra dla Galicyi zaproponowano posła, który wybitnemi zdolnościami, prawością charakteru, znakomitym zmysłem politycznym i pracą, dał się już dawno poznać jako parlamentarzysta pierwszej miary, który daje rękojmię, że na tak ważnym posterunku odda krajowi rzetelne usługi.

Z tego ostatniego kroku Koła polskiego szczerze się cieszymy, a z nami cieszą się i ci wszyscy, którzy nie uznają w polityce komedyantów i pajaców, ale na odpowiedzialnych stanowiskach chcą widzieć ludzi, którzy prócz ambicyi mają zdolności i talent, którzy więcej myślą o dobru kraju, aniżeli o karyerze, a co więcej osobą swoją nie ośmieszają nas przed obcymi.

Zamiast walki z drożyzną — nowe podatki.

Po gabinecie hr. Stürgkha nikt chyba u nas nie spodziewał się zmiany na lepsze w opłakanych wewnętrznych stosunkach państwa austryackiego; przypuszczano z góry, że będzie on jedynie dalszem ogniwem w długiem już paśmie rządów demokratycznych, których jedynem zadaniem było utrzymywać w toku bez przerwy osławioną austryacką metodę rządową „fortwursteln“. Dziś się okazuje, że i to przypuszczenie i przewidywanie było jeszcze zbyt optymistyczne. Dziś mniemaćby można, iż gabinet ten utworzony został jedynie w tym celu, aby do reszty stłumić wszelkie porywy samoochrony ludności, ponad jej najsłuszniejszymi postulatami brutalnie przejść do porządku dziennego — a nawet dla utrzymania w biegu zardzewiałej machiny administracyjnej i fiskalnej na barki tej ludności nałożyć jeszcze większe ciężary.

Z ostatnich przecie oświadczeń hr. Stürgkha w parlamencie austryackim wynika jasno, że: 1) rząd obecny wobec potrzeb i żądań urzędników stoi na stanowisku taksamo małożyczliwem, jakie już względem nich zajmował gabinet barona Gautscha; 2) że w sprawie drożyzny będzie i on tylko stróżem agrarnych interesów węgierskich i na nic się nie zgodzi, coby się madziarskim agraryuszom nie podobało, chociażby ludność Austryi wprost z głodu umierała. Nie ulega więc już wątpliwości, że cała akcya antidrożyźniana tego gabinetu będzie się składać jedynie z błahych środków połowicznych, które w niczem nie poprawią obecnej, dla uboższych kół ludności wprost okropnej sytuacyi.

Podczas atoli, gdy hr. Stürgkh i jego gabinet w tym kierunku okazuje się jedynie ślepym naśladowcą smutnej pamięci gabinetów Bienertha i Gautscha, pod innym, stokroć gorszym jeszcze względem posuwa się znacznie od nich dalej i większą okazuje odwagę do gnębienia ludności. On to podjął się przeprowadzenia w parlamencie projektów podatkowych, które bar. Bienerth cofnął wobec oburzenia wszystkich stronnictw, a których bar. Gautsch nie śmiał już, jak się zdaje przedłożyć reprezentacyi ludów. Są to podatki od wódki, piwa, win musujących, od spadków i od samochodów. Co gorsza jeszcze, każdy niemal z tych podatków w obecnej redakcyi dotyczących projektów znacznie jeszcze obostrzono, uczyniono dla ludności jeszcze cięższym, niż były one w pierwotnych projektach.

Podatek od wódki ma być podwyższony o 50 halerzy na litrze, a podatek od piwa o 80 halerzy od każdego stopnia hektolitrowego ekstraktu piwnego. Znaczy to odnośnie do piwa gotowego, że lżejsze jego gatunki podrożeją o 3-4 halerzy, droższe od 4 do 6 halerzy na litrze. Dawniejszy, następnie cofnięty projekt był. ministra finansów Dra Bilińskiego, proponował tylko podwyższenie podatku tego o 70 hal. od stopnia hektolitrowego. W podobny sposób obostrzono podatek od samochodów, a tylko przy nowym podatku od win musujących rząd okazał się życzliwszym i wyrozumialszym dla kieszeni konsumentów. Lecz tych win szerokie koła ludności wcale też nie konsumują. I taż właśnie względność dla kół zamożniejszych, a zupełna bezwzględność dla mniej zamożnych jest też najbardziej charakterystyczną cechą obecnego rządowego programu podatkowego.

A więc w chwili, w której te właśnie koła ludności uginają się pod nadmiarem drożyzny, gabinet hr. Stürgkha zamiast z całą odwagą i energią dążyć do ulżenia i złagodzenia klęski, sam ją jeszcze powiększa, ponieważ sam podraża ludności każdy kieliszek wódki i każdą szklankę piwa. Nie ulega bowiem wątpliwości, że dotyczące przemysły już i tak przeciążone daninami w opłacaniu na rzecz państwa, cały efekt nowych podatków przesuną na barki konsumentów. Przemysł gorzelniany, którego trudne położenie niedawno obszernie wykazaliśmy, a niemniej przemysł piwowarski, trapiony dziś drożyzną jęczmienia i chmielu, same już nowych ciężarów podatkowych znieść nie zdołają; więc skutek tych nowych podatków, o ile przez parlament uchwalone zostaną, będzie taki, że konsument z ludu, za każdą szklankę piwa zapłaci conajmniej 3 do 4 halerzy, a za każdy kieliszek wódki dwa do czterech halerzy więcej!

Dymisya Dra Mayera, na nasza ocenę tych rządowych projektów podatkowych w niczem wpłynąć nie zdołała i nie może. Dr Meyer ustąpił, ale jego projekty pozostały — i wobec tego tem bardziej się dziwimy, że Koło dziś zażądało dla siebie teki, obciążonej takim planem finansowym. Pocieszamy się też nadzieją, że nowy minister skarbu Dr Zaleski plan ten odpowiednio zmodyfikuje i złagodzi, albo też z zupełnie nowymi wystąpi pomysłami podatkowemi.

Nowy atak wszechpolski.

„Słowo Polskie“ we Lwowie, od czasu sromotnej klęski wszechpolaków przy ostatnich wyborach zamieniło się na prawdziwy zbiornik złości i nienawiści, bryzgający błotem kalumnii i bezpodstawnych zarzutów na wszystkich przeciwników, faktycznych lub urojonych tej skrachowanej partyi. Nie ma numeru „Słowa“, z którego by nie bluzgał jad ten na obecną większość w Kole, na jego dzisiejsze prezydyum i na wielu posłów, którzy pokonali kandydatów wszechpolskich przy wyborach, zwłaszcza zaś na namiestnika Dra Bobrzyńskiego. On to, którego wszechpolacy mylnie uważają za głównego sprawcę ich klęski, podczas, gdy w rzeczywistości klęskę ich spowodowała wyłącznie ich własna perfidya, prywata, egoistyczna z jednej a z drugiej strony zupełnie nieudolna polityka — jest dziś ze strony „Słowa Polskiego“ celem codziennych i najbrutalniejszych napaści. Haniebny system wszechpolski uderzania każdego przeciwnika politycznego, a nawet chociażby tylko niewygodnego dla tej partyi polityka i męża stanu od czci i wiary, dosięgnął względem osoby obecnego namiestnika punktu ulminacyjnego i łajdackiego mistrzowstwa.

Czego mu dotychczas już z tej strony nie zarzucano, o co go nie oskarżano?! „Słowo Polskie“ czyni go odpowiedzialnym za wszystkie niedomagania krajowe, za wszelkie niepowodzenia naszej polityki, nawet za takie, z któremi zakres działalności urzędowej lub politycznej Dra Bobrzyńskiego najmniejszej niema styczności. Nagonka ta, pełna zapalczywej i ślepej nienawiści sprawia niekiedy wprost humorystyczne wrażenie. Brakuje rzeczywiście już tylko zarzutu, że dla tego nie mamy dziś już wolnej, niezawisłej Polski — ponieważ Dr Bobrzyński rządzi w Galicyi i takiej Polski mieć nie chce. Kto wie, może brakuje go jedynie dla tego, że redaktorzy „Słowa Polskiego“ nie wpadli jeszcze na ten koncept. Bo gdyby był się zrodził w zatrutej nienawiścią fantazyi tych panów, zapewne byliby go wypowiedzieli.

Za to w tej ich „morderczej“ fantazyi powstała myśl inna, podobnie niemądra i bezpodstawna. Otóż odkryli oni tę straszną tajemnicę, że jedynie z winy namiestnika no i obecnego prezesa Koła polskiego rząd centralny nie obdarzył Galicyi w tym roku conajmniej tuzinem nowych szkół średnich, gimnazyów i szkół realnych. Odkrycia tego dokonało „Słowo Polskie“ i zaraz je ogłosiło *urbi et orbi* w jednym z ostatnich swoich numerów. Z całej treści i konstrukcyi tego nędznego wprost elaboratu taki mniej-więcej wysnućby można wniosek:

Rząd centralny, obecnie niemal czysto niemiecki, boleje strasznie nad ciemnotą Galicyi i pragnąłby otworzyć dla niej już nie źródła ale nawet całe oceany wyższej oświaty. Rząd ten czyha na każdą sposobność, aby Galicyi narzucić dziesiątki nowych szkół średnich. Zarówno minister finansów jak i minister oświaty gotowi są poświęcić dla dobra Galicyi potrzeby całego państwa, nawet reformy wojskowe i nowe „dreadnoughty", obaj klękają codziennie przed naszą reprezentacyą polityczną i ze łzami w oczach błagają ją, ażeby przyjęła nowe szkoły średnie, tak chętnie Galicyi ofiarowane. Rząd centralny wyznaczył na ten cel w budżecie nawet bajońską wprost sumę 26.000 koron — a tymczasem ze strony miarodajnych czynników naszego kraju nie może i nie może wyżebrać wzajemności, przyjęcia tej wstrząsającej swoim ogromem ofiary.

Nie może, bo nowych szkół średnich wcale nie pragnie namiestnik Dr Bobrzyński, bo nie chce ich prezydum Koła, bo Rada szkolna krajowa nie wypracowała dotyczących wniosków. A dla czego te czynniki zachowują się tak opornie wobec tej bajecznej ofiarności rządu? Otóż jedynie dla tego — aby nie drażnić Rusinów...

Dawniej — biada „Słowo Polskie" dalej — inaczej się działo. Gdy wszechpolacy rej wodzili w Kole, szkoły średnie wyrastały jak grzyby po deszczu, a nie wiele brakowało, a bylibyśmy za czasów ministerstwa kolejowego Dra Głąbińskiego otrzymali nawet zupełnie nowy typ szkół średnich, gimnazya wagonowe, dla młodzieży, jeżdżącej kolejami, n. p. między Kulparkowem a Lwowem, albo między Kobierzynem a Krakowem.

Dopuszczamy się tu małej niewinnej tromżaryi lamentów i samochwalb wszechpolskich „Słowa", bo jakże inaczej traktować ten wylew głupiej złośliwości?

Przedewszystkiem opiera się on na fałszach i kłamstwie. Szkoły średnie, jakie uzyskała Galicya w ostatnich latach nie były bynajmniej dziełem wszechpolaków, lecz owocem starań zupełnie innych czynników w kraju i w Wiedniu. Jedynie czysty przypadek zrządził, że utworzone zostały w czasie, w którym wszechpolacy roszczyli sobie pretensye do rządów w kraju. Tak samo dziś dla tego jedynie nastąpiła krótka przerwa w otwieraniu szkół nowych (dla których wszystko jest przygotowane należycie!), ponieważ ogólna sytuacya parlamentarna i polityczna w państwie uniemożliwia natychmiastowe zrealizowanie gotowych już projektów. Oto cała prawda — a wszystko, co „Słowo Polskie" pisze, fałszem i kalumnią.

Zresztą nie dziwimy się, że „Słowo" pragnie, aby u nas istniało jaknajwięcej proletaryatu pół naukowego — bo tu proletaryat to główna podstawa „partyi" wszechpolskiej...

Uroczysty wieczór

w przeddzień setnej rocznicy urodzin Z. Krasińskiego, urządzony staraniem uczniów klasy VII. Gimnazyum Sobieskiego w Starym Teatrze dnia 14. listopada b. r.

Uroczysty wieczór, z okazyi zbliżającej się setnej rocznicy urodzin Zygmunta Krasińskiego (1812—1912), najmłodszego z trzech naszych wieszczów, urządzony staraniem uczniów klas VII. Gimnazyum Sobieskiego w sali „Starego Teatru" w dniu 14. listopada b. r. wypadł pod każdym względem znakomicie. Na program złożyły się produkcye uczniów tegoż zakładu. Słowo wstępne wygłosił uczeń VII. klasy Adam Heydel z przejęciem i ciepłem, wywierając na audytoryum korzystne wrażenie. Naszkicowawszy warunki i stosunki wśród których Krasiński pisał swe arcydzieła, poświęcił więcej uwagi analizie większych utworów wieszcza i wykazał jakie wpływy działały ówcześnie na poetę. Wspomniał dalej wszystko to, co za najważniejsze w życiu Krasińskiego uważać należy, a kończąc swe przemówienie, podniósł słusznie, że ocena i znaczenie poety nie stoi dziś jeszcze na takim stopniu, na jakim stać powinno.

Nastąpiły dalej produkcye muzyczne, wokalne i deklamacyjne. Irydion (fragm.) w interpretacyi ucznia Dąbrowskiego (VIIb) wybił się na plan pierwszy, piękna bowiem deklamacya i modulacya głosu, połączona z artystycznymi ruchami, tworzyła sympatyczną całość, demoniczna natomiast postać Masynissy (ucz. Gołębiowskiego VIIa) wypadła stosunkowo słabiej.

Część wokalna, Noskowskiego: „Zaszumiał las" i Nowowiejskiego: „Hasło", przypadła w udziale dobrze zespiewanemu kwartetowi (Dąbrowski, Klakurka, Mroczek, Stokłosiński), który się chlubnie wywiązał z swego zadania i gromkimi oklaskami zmuszany był do „bisowania". Wieniawskiego: „Legenda", wykonana przez ucznia Klakurkę (skrzypce solo, z akompaniamentem fortepianu Maywalt, Kołomyjski) odznaczała się sumiennem opracowaniem, zwłaszcza techniką gry, lecz z udziałem „tremy", natomiast gra ucznia Rosenstocka (VIIa) Paderewskiego: „Cracoviense fantastique" i Chopina: „Nokturn fisdur" (fortepian solo) przybierała czasami granice artyzmu, cechując ją czystością techniczną, dobitnem frazowaniem a nawet i wyraźnem uczuciem.

Tryumfy święcił uczeń Lubański (VIIc) reżyser kółka dramat. gimnaz III-ego i krytyk teatralny „Żnicza" miesięcznika polskiej młodzieży szkół średnich, który nie tylko w interpretacyi dwóch wierszy lirycznych Krasińskiego: a) Przedświt (fragm.) b) O nie mów o mnie, lecz przedewszystkiem w roli Hamdera (fragmencie Krasińskiego) „Wandy" dosięgnął nie już tylko kunsztu amatorskiego lecz zenitu artystycznego. Dał kreacyę, którejby się nie powstydził najlepszy aktor, kiedy łączył i uwydatniał podczas gry silny akcent dramatyczny z wspaniałą deklamacyą w momentach o nastrojach tragicznych. W wykonaniu zbiorowem „Wandy", na pochlebną wzmiankę zasługują uczn. Dąbrowski, Michalski, Jentys etc.

Całą uroczystość zakończyło podniosłe przemówienie kuratora czytelni uczniów III-go gimnazyum, radcy, profesora, znanego krytyka literackiego, Antoniego Mazanowskiego. W długiej i pełnej głębokich myśli przemowie, wskazał na łączność ideałów poety z naszą duszą narodową i podkreślił, „że poeta filozof" był przez całe swe życie zarazem wielkim patryotą, przyjacielem i katolikiem. Sukces artystyczny moralny i materyalny (sala była po brzegi wypełniona doborową i inteligentną publicznością) był sowitą nagrodą za trudy i prace położone dla urządzenia uroczystego wieczoru. Ogólne wrażenie serdeczne, miłe i kulturne. Komitet nie szczędził energii i dzielnie pełnił swe funkcye na sali, przyspieszone żywe tempo poszczególnych zmian punktów programu pochwały godne.

Uczestnik-Przyjaciel.

Z teatru.

„To samo", dramat w 4 aktach Leopolda Staffa.

Kochany Redaktorze!

Niespodziankę zrobił nam autor „Snów o potędze". Zawsze uważaliśmy go za poetę, dla którego brudne pospolite życie rzeczywiste było czemś pogardy godnem, za poetę, który wyszedł poza szranki codzienności, oderwał się od niej i utworzywszy sobie świat własny, świat własnej duszy, nie lubi nawet spoglądać na dół, na te niziny życia. Ten człowiek, który, acz młody, odrazu stanął na swoim gruncie i potrafił sobie wykuć

„serce hartowne, mężne, serce dumne, silne"...

który z zadowoleniem filozofa rzucał ludziom, pospolitym chleba zjadaczom, dumną odpowiedź:

„wasz świat prawdziwy, ale mój piękniejszy"—

naraz niespodziewanie porzucił wyżyny swoich marzeń, zeszedł na dół, zeszedł w najbrudniejsze, pospolite zakamarki życia i — popełnił, niestety „to samo", co przed nim z równym rezultatem popełniało już wielu innych i naszych i obcych pisarzy. Kusił się Staff o laury sceniczne już dawniej, ale wszystkie jego poprzednie dramaty miały na sobie piętno wyżyn duchowych, piętno tych cudów, które choć niewidne i mgliste istnieją, jeśli nie w rzeczywistości, to w jego marzeniach. Tymczasem pokusił się o tanie efekty, wyszedł więc poza obraz swojego prawdziwego „ja" — i potknął się.

Dziwisz się, kochany redaktorze, że w ten sposób zaczynam pisać o Staffie, którym Ty się zawsze zachwycałeś. Czuję, że i Czytelnicy w tej chwili zapytają się ze zdumieniem: Jakto? Staff? Niestety — Staff.

Co to jest „Tosamo"? Równie dobrze możnaby tę sztukę nazwać: „Bagienko", albo „Z mętów społecznych", albo wreszcie tak, jak nazywają swoje sztuki pisarze rosyjscy współcześni lub jak je nazywali francuscy śp. romantycy, którzy rozgrzebywali społeczne wrzody po to, aby Czytelnikom ukazać brudy życia w najwstrętniejszej formie, tę pospolitość okrutną, która, niestety, była przed dziesiątkami lat, taksamo jak jest i dzisiaj. W każdym razie — to samo, cośmy już nieraz widzieli na scenie, tylko w innej podane formie. Przytoczę pokrótce treść sztuki, by udowodnić, co powiedziałem wyżej.

Była sobie — czy jest, bo autor wyraźnie zaznacza, że „rzecz dzieje się współcześnie" — ostatecznie wszystko to jedno — w jakiemś mieście, bo to także wszystko jedno — rodzina Korzeckich. Papa Korzecki, zrujnowany dzierżawca, żyje pospolicie, popełniając różne sprawki, za które każdej chwili grozi mu kryminał, a ma żonę niezdarę, której się zdaje, że jest — naturalnie! — zupełnie zapoznana i skrzywdzona przez los i ludzi. Gdyby nie córka ich, Julia, która lekcyami zarabia na życie dla rodziców i dla siebie, wszyscy zginęliby z głodu. Przy nich mieszka melancholiczny Stanisław Stopa, kasyer w jakimś banku, nieprawy syn niewiadomego ojca, a na dobitek defraudant. Ot, familijne bagienko, w którem Julia jest pewnego rodzaju kwiatem na bagnisku. Stopa kocha Julię i prawi staremu Korzeckiemu długie morały, w czem się streszcza jego życie. Gdyby to bagienko trwało kilka lat i nie doznało żadnych wstrząśnień, byłby może kwiat na bagnisku rozwinął się i możeby go słońce wyzwoliło z błota, ale — w takim razie nie byłoby dramatu. O tem wiemy zaraz w pierwszym akcie, więc wiemy odrazu, że będzie katastrofa i że ofiarą jej będzie Julia. Jakżeż by inaczej być mogło!

Więc wkrótce dowiadujemy się, że w pięknej Julii zakochał się obywatel Groński, nie ten „Z Wirów" Sienkiewicza, ale gdzieś ze Lwowa, nie żyjący ze żoną, a więc łaknący kobiecej miłości. Aby módz się poznać bliżej z Julią, zgłasza się do niej z prośbą, by mu udzielała lekcyi języka angielskiego. No — i staje się to, co się stało już we Wallenrodzie: „Uczył Walter Aldonę — czego ją uczył — miłości"! Groński nie wiele się angielskiego nauczył, natomiast Julia — nauczyła się dzięki tym lekcyom poznać miłość teoretycznie i praktycznie, tembardziej, że ojciec jej, który już przedtem zdołał przyszłego zięcia naciągnąć na czek, a nie wiedział, że Groński jest żonaty, sam

zbliżenie się młodych ułatwiał. Mimo to, wszystko byłoby dobrze, ale Korzecki mimo podeszłego wieku jest zbyt nierozsądny i ten czek pokazuje Stopie. Stopa wydziera ten dokument hańby i pokazuje Julii. A ta, zrozpaczona, że ją ojciec sprzedał, nie słucha tłómaczeń kochanka, ale postanawia dalej się sprzedawać i wybiega z domu z okrzykiem: „na ulice“!

Prawda, kochany redaktorze? „To samo“ — czego świadkami dość często jesteśmy, cośmy już nieraz widzieli. Ale zaznaczyć muszę, że są w tej sztuce sceny bardzo dobre, ale też nie brak i scen zupełnie słabych, które jednak przy dobrej grze mogą się zupełnie zatrzeć.

I jeżeli wieczór sobotni był tylko połowicznym tryumfem poety, to był on niewątpliwie całym tryumfem teatru. Nie wiem, czy to rywalizacya artystów, czy też wzrastające liczenie się z krytyką pobudziło energię kwintetu — dość, że grano na ogół bardzo dobrze. Gdyby jeszcze p. Solski w I. akcie mniej używał suflera, możnaby powiedzieć, że grano na miarę europejską.

Julię grała p. Mrozowska wprost świetnie. Artystka opracowała rolę wybornie, o czem świadczyły przedewszystkiem dwie sceny: scena oświadczyn, która miała więcej, niż wdzięk, bo miała w sobie cichą poezyę i scena końcowa. P. Węgrzynowa miała w roli Grońskiej duże i naprawdę zasłużone powodzenie. Dobrym był p. Solski w roli Stanisława Stopy; wyglądał dobrze i grał z widocznem przejęciem, a w końcowej scenie aktu III. był znakomitym. Siemaszko w roli ojca Julii, Korzeckiego, był pod każdym względem wybornym. P. Weychert, jak zawsze, dał świetną próbę swego talentu i kultury. Słowem — zgrana piątka, która atoli „To samo“ nie utrzyma.

* *

Na wczorajszem przedstawieniu ujrzeliśmy nareszcie po kilku miesiącach niewidzenia, p. Wysocką, zawsze na naszej scenie w roli, w której oddawna święciła tryumfy, w roli Młynarki w „Zaczarowanem kole“. Powitano ją na scenie owacyjnie, burzliwie — dając znakomitej artystce dowód niewygasłej sympatyi i uznania.

Rola Młynarki daje wielkiej artystce znakomite pole do popisu, pozwala jej rozwinąć całą skalę swego wielkiego talentu. A wczoraj grała p. Wysocka z niesłychaną dramatyczną despresyą, była naprawdę genialna.

Witamy p. Wysocką całem szczerem sercem, witamy ją tem serdeczniej, że brak jej na scenie dawał się w straszny sposób odczuwać, że cierpiał na tem i teatr i sztuka, której teatr jest poświęcony.

Słychać, że p. Wysocka została zaangażowaną tylko do — stycznia. Mamy nadzieję, że komisya artystyczna nie dopuści więcej do tego, by p. Wysocka znów opuszczała naszą scenę.

Mundek.

Zbądź się marzeń!

Słuchałeś kiedy bajek, legend o paproci,
kwitnącej w noc czerwcową hen w głębokim borze?
Śniłeś opowieść szczęścia, że życie rozgorze
pogodą i jasnością i blaskiem dobroci?

Patrzyłeś może w błękit, w gwiazd płomienne lica,
znające wieków cele i celów przyczyny?
Łowiłeś uchem szmery, idące z głębiny
wód, kędy leży ciemna tajemnica?

Zrywałeś płatki kwiatku, czy kocha dziewczyna,
czy życie twe po wspólnej potoczy się drodze?
Szedłeś w burzliwe noce, w lęku uczuć, w trwodze
słuchać, jak boleść krzyczy i nędza przeklina?

Nie? — dobrze, nie czyń tego; marzenie, gdy spęta,
gdy życie twe omota i owije snami,
nie pozwoli Ci widzieć błędu, który mami,
nie pozwoli ci poznać prawdy, która święta.

Otocz życie swe chłodem i zimną rozwagą,
nie znaj szerszego lotu — przeczuli, rozpali
widok łez — nie patrz zorzy, co kiedyś się w dali
objawi; wierz tym ludziom, co zowią to „blagą“.

Czy się śmieję? — nie, szczerze mówię, chociaż wielem
milczał i duszę mam zżartą tęsknotą...
więc Ty, mój bracie, zbądź się marzeń, proszę o to —
bo ja... już pozostanę zawsze marzycielem...

Pierwszy śnieg.

Z muzyki.

Czwartkowa produkcya „Lutni“ przyniosła parę nowości, nad któremi niepodobna przejść do porządku dziennego, ze względu na to, iż były to produkty swojskiej muzy, tak nieczęsto dziś pojawiające się na estradzie koncertowej. Najpierw wspomnieć mi wypada o nowym utworze Żeleńskiego, zaprodukowanym przez p. Hendrichównę w sposób przynoszący zaszczyt tej doskonałej artystce i śpiewaczce wytwornej. Była to pieśń „W białym sadzie kwitną drzewa“ wykonana z rękopisu, przy akompaniamencie samego autora. Nowy utwór sędziwego barda krakowskiego posiada obok wszystkich wybitnych zalet jego twórczości, cechy świeżości i wigoru, wspartych potężnem doświadczeniem oraz wiedzą muzyczną, a dalekich jeszcze od marazmicznego gadulstwa muzycznego tak częstego u „starych mistrzów“, nie mających już wiele do powiedzenia. Nowy utwór Żeleńskiego, cechuje zadumy, — lecz nie monotonii — pełen nastrój. Interesującym też był współudział wybornej orkiestry kap. Hocka, która poza doskonale poprowadzonym akompaniamentem do produkcyi chóralnych Lutni, wykonała bardzo pięknie „Suitę“ Debussyego oraz trzy utwory młodego wysoce utalentowanego muzyka Bol. Walewskiego. Z utworów tych (a. Humoreska, b. Pieśń bez słów, c. Taniec) nakreślonych pewną ręką, umiejącą poruszać się swobodnie w robocie orkiestralnej, bije młodzieńcza świeżość pomysłów, uwypuklających doskonale motywy, na których osnuło kompozycyę. Czuć tu młody bujny talent, który posiadł środki wypowiedzenia się, i używa tych środków z miarą i zrozumieniem rzeczy, daleki od efronteryi efekciarskiej dla zdobycia popularności. Z trzech pięknie zagranych, w całem znaczeniu tego słowa „pięknych“ utworów, największy przypadł do smaku „Taniec“. — W koncercie Lutni współdziałał jako solista obok wymienionej już pny. Hendrich, także wytworny amator-śpiewak Dr. Jendl.

Ostatnie audycye przyniosły wiele popisów śpiewackich od koncertu p. Colonny aż do świetnego wieczoru, jednego z najwybitniejszych dziś w świecie tenora Leona Slezaka. — Stara to i sympatyi pełna znajomość z krakowską publicznością, która ceni go bardzo wysoko (dzięki temu że go już inni tak ocenili) i chętnie spieszy na jego produkcyę. — Wielki tenor — tak go można już dziś nazwać — doskonale dysponowany, śpiewał przepysznie ujmując nie tylko potężnym dźwiękiem wspaniałego swego głosu, lecz także i wybornem wykonaniem. Dodawać pochwały, do tak już obfitych słów uznania, rzucanych pod nogi śpiewaka, byłoby zbytecznem. Dla ścisłości tedy dodać musimy, iż przyjmowano Slezaka owacyjnie huraganami oklasków, do których przyłączały się najdystygowańsze dłonie krakowskich entuzyastek i wielbicielek śpiewaka.

Fotel 66.

KRONIKA.

Z niedzieli. Ostatnie dni ubiegłego tygodnia, wbrew ogólnym złowrogim horoskopom, przepowiadającym szybką i ostrą zimę, sprawiły mieszkańcom podwawelskiego grodu miłą niespodziankę. Z powodu kilkudniowego wiatru południowego, temperatura znacznie się ociepliła. Toteż Krakowianie, korzystając z resztek tak niezwykle pięknej jesieni, zapełniali tłumnie planty i aleje na błoniach. Wczorajszy jednak dzień przyniósł zmianę. Aura zlitowała się wreszcie nad meteorologami — i jakby dla udowodnienia, że i oni mają przecie trochę racyi, obdarzyła nas wczoraj wieczorem lekkim „kapuśniaczkiem“, który padał przez całą noc. Koło godz. 11 w nocy spadł pierwszy w tym roku śnieg, co — jest to zresztą zupełnie zrozumiałem i słusznem — bardzo niemile i przykro dotknęło zakład czyszczenia, (czytaj: nieczyszczenia *przyp. zecera*) miasta. Mamy jednak błogą — nie wiem wprawdzie czy uzasadnioną — nadzieję, że pracowita ta instytucya przerwie swoją drzemkę i ze świeżymi siłami, po długim spoczynku, zabierze się do pracy, mając na uwadze, że nietylko wynoszenie śmieci i popiołu z kamienic wchodzi w zakres jej obowiązków.

Prof Jacek Malczewski otrzymał z Wiednia 10 b. m. następujący telegram:

Wielce Szanowny Panie Kolego! Zjednoczenie artystów Austryi przesyła najserdeczniejszą i najgorętszą gratulacyę z powodu Pańskiego wielkiego sukcesu artystycznego, żałując bardzo, że nie możemy Pana w naszem gronie powitać!

Z koleżańskiem pozdrowieniem „Secesya“.

Uznanie to najpoważniejszego Stowarzyszenia artystów w Austryi wyżej cenić należy od wszelkich medali i odznaczeń urzędowych.

Odczyt o „Legionie“. Staraniem Związku artystek teatralnych odbędzie się we środę 23. bm. w sali Starego Teatru odczyt redaktora „Museionu“, Ludwika Hieronima Morstina, jednego z najwybitniejszych młodych literatów, o „Legionie“ Wyspiańskiego. Ponieważ w tydzień później odbędzie się uroczyste pierwsze przedstawienie „Legionu“, mamy nadzieję, że publiczność licznie pospieszy na odczyt, aby przez taką literacką konferencyę przygotować się należycie do wielkiego święta teatralnego, jakiem niewątpliwie będzie premiera „Legionu“.

Koncert Ignacego Friedmana zapowiedziany na jutro, obudził łatwo zrozumiałe zainteresowanie. Niezwykły ten pianista, nie występował przecież blizko dwa lata w Krakowie, a o sukcesach jego odnoszonych w Rosyi i krajach skandynawskich, dochodziły do nas przez ten czas częste wieści. Jeden z krytyków kopenhazkich napisał o nim dosadnie: „Nie jest się *up to date* współczesnej sztuki pianistowskiej, jeżeli się nie słyszało Friedmana“. Na program krakowskiego koncertu wybrał znakomity pianista utwory Czajkowskiego, Chopina, Brzezińskiego, Debussego i własne.

Towarzystwo muzyczne w Krakowie. W Piątek dnia 24-go listopada, 1911 r. odbędzie się w sali Starego Teatru II. Koncert Symfoniczny pod dyrekcyą Feliksa Nowowiejskiego przy współudziale P.p. Hocka i Sittera, orkiestry 13. i 100. p. p. i amatorskiej.

Z powszechnego Związku artystów i rzeźbiarzy. Wydział donosi, iż z końcem bieżącego miesiąca przystąpi do otwarcia nowego lokalu Związku, który zajmie dwa duże salony I. piętra w Pałacu Spiskim. Związek artystów, jako instytucya o charakterze wyłącznie humanitarnym, ma za zadanie polepszenie i zabezpieczenie bytu ich członków i ich rodzin, oraz popieranie ich zawodowych interesów. Przystępując z całą energią do tej akcyi, Związek zdążać będzie do tego celu, między innymi, za pomocą takich środków jak urządzanie wystaw zbiorowych, retrospektywnych, pośmiertnych i t. p., czem zajmie się ustanowiony osobno do tego komitet wystawowy. Dalej urządzane będą w salach Związku rysunki wieczorne (coognis), biuro zaś pośredniczyć będzie w sprzedaży dzieł sztuki oraz udzielać informacyi co do lekcyi malarstwa i modelowania. Ze względu na tak częsty brak w naszem mieście odpowiednich lokalów wystawowych, Związek otworzy chętnie swe salony dla wystaw zarówno pojedynczych artystów, jak i istniejących już Towarzystw, dla zbiorów prywatnych dzieł sztuki rodzimej i zagranicznej, oraz dla odczytów z zakresu estetyki i sztuki. Bezpośrednio po ukończeniu rozpoczętych adaptacyj odbędzie się w nowym lokalu Związku walne zebranie członków, o czem osobne zawiadomienia wkrótce rozesłane zostaną. — Na razie uprasza wydział tych członków, którzy zmienili po wakacyach swe mieszkania, iżby zechcieli nadsyłać swe adresy na ręce sekretarza, p. Z. Malewskiego, Hotel pod Różą III. p.

Wystawa architektury w 1912 r. w Krakowie. Celem nadania szerszego rozgłosu wystawie architektury i wnątrz w otoczeniu ogrodowem, która jak wiadomo, odbędzie się w 1912 r. w Krakowie, udali się pp. T. Stryjeński i J. Warchałowski do Warszawy, gdzie 27 października w sali Stowarzyszenia Techników przy licznym udziale techników i architektów, w dłuższych wykładach, ilustrowanych przywiezionymi z Krakowa planami, objaśnili cele i zadania wystawy. — Jednocześnie zawiązał się w Warszawie Komitet, mający na celu szerzyć ideę wystawy przyszłorocznej w najszerszych kołach, społeczeństwa, starać się o jaknajliczniejszy udział w wystawie i w ogłoszonych konkursach na typy domów mieszkalnych, a zarazem, wobec wielkich kosztów przedsięwzięcia, mającego jednak znaczenie ogólno-polskie, postarać się o przyjście Komitetowi z pomocą materyalną. Podobny cel miały też referaty o wystawie podczas odbytego we wrześniu Zjazdu Delegacyi Architektów Polskich w Poznaniu. Niebawem udadzą się delegaci Komitetu w tej samej sprawie do Lwowa.

O pracach wykonawczych w Krakowie zaznaczyć należy, że teren na placu wystawy został już uregulowany, ziemia pod ogród koło dworku i ogródki przy innych domkach odpowiednio przygotowana, ścieżki wytrasowane. Od strony łąki spacerowej przez Błonia, gdzie ma stanąć mostek, umieszczono ozdobny słup z tablicą, ogłaszającą wystawę. Pawilony wytyczono i już rozpoczyna się budowa pierwszego budynku, mianowicie dworku podmiejskiego. Umeblowania dworku, podług projektów artystów, podjęli się rzemieślnicy krakowscy. — Komitet wydał też ozdobną winjetę, przedstawiającą trzy typy domków, jakie między innemi stanąć mają na wystawie, a mianowicie: dworku podmiejskiego, domku dla 2-ch rodzin robotniczych i domku z pracownią dla rękodzielników. W odezwie tej Komitet zwraca się do społeczeństwa o moralne i finansowe poparcie przedsięwzięcia. Na porządku dziennym obecnie utworzenie honorowego prezydyum i protektoratu wystawy. Jednocześnie u władz rządowych i krajowych czynią się energiczne starania o pozyskanie brakujących funduszów.

Filia Banku przemysłowego w Krakowie otwartą zostanie z dniem 1 stycznia 1912. Kierownikiem filii zamianowano wicedyrektora Banku przemysłowego p. Dra Maksymiliana Drochockiego. W skład komitetu nadzorczego wchodzą pp. prezydent Dr Juliusz Leo, jako prezes, radca Zygmunt Mendelsburg jako wiceprezes, Edward hr. Mycielski i Dr Artur Benis jako członkowie. Kierownictwo oddziału towarowego powierzono prokurzyście Banku p. Tadeuszowi Filippiemu.

W sprawie reformy wyborczej do gminy odbyło się wczoraj wieczorem w sali hotelu londyńskiego zgromadzenie żyd. partyi soc. dem. Przewodniczył p. Heuberger. Po wygłoszeniu referatu przez p. dra Schreibera, wywiązała się obszerna dyskusya, w której zabierali głos pp. Antman, Mischel

Blumenkranz i w. i. Zgromadzenie zakończyło się uchwaleniem rezolucyj oświadczających się za 4-ro przym. prawem głosowania, żądających zagwarantowania żydom odpowiedniej ilości mandatów do Rady m. i piętnujących antysemickie zakusy, zmierzające do pozbawienia żydów praw politycznych.

Wiec nauczycieli szkół ludowych. Przy bardzo licznym udziale odbył się wczoraj w sali Sokoła wiec nauczycieli szkół lud. z Krakowa i powiatu krak. Na zgromadzenie przybyli: posłowie do sejmu Bandrowski i Landau, r. m. Nowak i Bujwid, del. do Rady szk. kraj. red. Konopiński, insp. szk. Dobrzański i w. i. Pisma, usprawiedliwiające nieobecność, nadesłali posłowie do parlamentu Dr. Leo, Zieleniewski, Gross i Tetmajer. Obradom przewodniczył p. Michalski. Referat o obecnem materyalnem położeniu nauczycieli wygłosił p. Szado, o konieczności zaprowadzenia pragmatyki służbowej p. Lityński. Nad obu referatami wywiązała się obszerna dyskusya, w której zabierali głos: red. Konopiński, pos. Bandrowski, pp. Danzig, Zubrek, Szado i w. i. Wiec zakończył się uchwaleniem rezolucyj, domagających się zrównania poborów nauczycielskich z poborami czterech najniższych rang urzędników państw., zwołania w tym celu w najbliższym czasie sejmu, któryby tę sprawę ostatecznie załatwił, wreszcie żądających zaprowadzenia w możliwie najkrótszym czasie pragmatyki służbowej.

Z Tarnowa telefonują: Wczoraj odbył się tu przy bardzo licznym udziale wiec nauczycieli ludowych w sprawie polepszenia bytu. Przybyli bardzo licznie nauczyciele z Tarnowa i powiatu, oraz posłowie Tertil i Witos. Uchwalono rezolucye w sprawie zaprowadzenia pragmatyki służbowej i polepszenia płac.

Sprzedaż hotelu „Centralnego". Hotel „Centralny", dotąd własność p. Grunwalda, przeszedł w drodze kupna w posiadanie p. Karola Hallera, właściciela dóbr, za cenę 850.000 koron.

Towarzystwo właścicieli realności przypomina, że według rozporządzenia c. k. galicyjskiej dyrekcyi skarbu we Lwowie, winni są właściciele i właścicielki realności przedkładać obecnie w c. k. Administracyi podatków w Krakowie (Krowoderska l. 5) wykazy mieszkańców (Listy główne i szczegółowe). Objaśnień co do układania tych wykazów i porady w sprawach skarbowych (podatkowych) mogą członkowie zasięgać w biurze Towarzystwa Karmelicka l. 15 I. p. codziennie od godz. 3½—5 po południu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Doroczna wielka loterya gospodarcza krakowskiego Koła Pań T. S. L. odbędzie się dnia 10 grudnia b. r. Dochód przeznaczony na szkołę gospodarczą w Orłowy — na Śląsku austr.

Sześciodniowy kurs gorzelnictwa. W stacyi doświadczalnej dla gorzelnictwa i przemysłów pokrewnych przy c. k. państwowej szkole przemysłowej w Krakowie odbędzie się w czasie od 11—16. grudnia włącznie 6 dniowy Kurs gorzelniany dla właścicieli gorzelń i administratorów dóbr.

Podania o przyjęcie na kurs wnosić należy na ręce kierownictwa stacyi doświadczalnej, Kraków, ulica Gołębia l. 20. Bliższych informacyj udziela Kierownictwo stacyi.

Ruch ludności. Według sprawozdania Miej. Biura statystycznego ruch ludności w miesiącu lipcu b. r. przedstawia się następująco:

Małżeństw zawarto 115. Urodziło się żywo 368 (chłopców 194, dziewcząt 174), ślubnych 278, nieślubnych 90, nieżywo 22. Zmarło ogółem 348.

W lipcu zaszło w Krakowie 135 wypadków zachorowań zakaźnych. Zmian w stanie posiadania realności zaszło 99 z czego 91 przez kontrakt kupna.

Walne Zgromadzenie Członków Towarzystwa zapomogowego budowniczych odbędzie się w Krakowie dnia 22 listopada 1911 o godzinie 3-ciej po południu w sali Towarzystwa technicznego, przy ul. Straszewskiego l. 28, II. piętro.

Esperanto. We środę d. 15 bm. rozpoczął się nowy kurs języka Esperanto i odbywać się będzie w lokalu Towarzystwa, ul. Floryańska 39, II. p. dwa razy tygodniowo, zawsze od godz. 8·18 do 9·15 wieczorem. Ze względu na porę mogą brać udział w tym kursie także osoby zajęte pracą zawodową do godziny 8. wieczorem, szczególnie pożądanem byłoby, by pp. Kupcy krakowscy zechcieli skłonić swój personal do nauczania się tego języka ze względu na zbliżający się Wszechświatowy Kongres esperantystów w naszem mieście. Wpisy przyjmuje sekretaryat Towarzystwa „Esperanto" codziennie w godzinach wieczornych.

„Teatr Nowości". Obecny program ściąga tłumy publiczności tak iż znaczna część odchodzi wieczorem od kasy teatralnej. W programie tym wybijaoj się na pierwszem miejscu turcy przez znakomite i świetne wprost odegranie pantominy p. t. „Ostatnia godzina Fuad Beya w haremie". W kabarecie sympatyą cieszą się między innymi goście warszawscy p. p. Leśniewscy. Całości programu dopełniają dwie doskonałe sztuczki z francuskiego p. t. „Apasze paryscy" i „Wykapany tatuś".

Wyłowione zwłoki. Wczoraj popołudniu wydobyto z Wisły koło nowobudującego się mostu na Grzegórzkach zwłoki starszego, biednie ubranego mężczyzny. Zwłoki leżały już od pewnego czasu w wodzie, ponieważ uległy znacznemu rozkładowi. Po przeprowadzeniu na miejscu śledztwa sądowo-policyjnego, które jednak nie ustaliło identyczności osoby, odstawiono je do zakładu medycyny sądowej.

„Pan Mecenas". Znana komedya młodego autora krakowskiego p. Leopolda Suessera, grana w swoim czasie w Krakowie z wielkiem powodzeniem, była wystawioną 12-go b. m. w Wilnie, staraniem tamtejszego Koła literacko-dramatycznego. Premierę poprzedziła prelekcya o powyższej sztuce wygłoszona przez tamtejszego literata p. Wierzyńskiego. „Pan Mecenas" podobał się ogólnie i odniósł sukces wybitny. Recenzent „Kuryera Wileńskiego" przyznaje p. Suesserowi duży talent obserwacyjny i znaczną znajomość techniki scenicznej, podkreślając nadto, iż: „autor patrzy na życie z zimną krwią i uciechą zdolnego obserwatora, który wszysskie brudne zakątki ciekawie dojrzał i obejżał a potem z plastyką przedstawił".

„Taran parlamentarny". Mimo wszystko, co naszemu obecnemu Kołu polskiemu można zarzucić, trzeba jednak przyznać, że dzięki niezwykłemu politycznemu wyrobieniu i powadze prezesa Bilińskiego koło odgrywa dziś w parlamencie pierwsze skrzypce i od czasu do czasu manifestuje to przez — obalenie ministrów. Bądź, cobądź, trzeba być nielada politykiem, aby jedną mową obalić cały gabinet, a jednym zwrotem ministrów poszczególnych. Niedawno wysadził dr. Biliński z siodła cały gabinet Gautscha, we czwartek zaś jeden mały zwrot Bilińskiego w sprawie urzędniczej wystarczył, by wywalić ministra skarbu Meyera. Eksc. Biliński staje się powoli pewnego rodzaju parlamentarnym taranem.

Nieszczęśliwy wypadek. Z wiednia telefonują: Jenerał piechoty v. Steinitz, potrącony onegdaj w pobliżu gmachu opery przez tramwaj, zmarł wczoraj w szpitalu garnizonowym.

Echa tragedyi w rodzinie Holzknechta. Z Wiednia telefonują: Wczoraj odbył się tu zupełnie cicho pogrzeb dr. Matkovicha, mordercy ś. p. Maryi i Jerzego Holzknechtów. Jutro odbędzie się pogrzeb obu jego ofiar. Stan drugiego syna dr. Holzknechta, Roberta, nieco się polepszył.

Sytuacya ocalona — a jednak beznadziejna!

(Telefonem).

Wiedeń 19 listopada.

Ostatnie dni przyniosły na arenie politycznej w Wiedniu tyle niespodzianek — że bez komentarza za trudno się zoryentować w obecnej sytuacyi. Niech więc następujące informacye posłużą Czytelnikom „Gazety Poniedziałkowej" za komentarze.

Przedewszystkiem między bajki zaliczyć należy wszelkie wiadomości i pogłoski o możliwości rozwiązania obecnego parlamentu. O tem ani mowy niema. Cierpliwość i wyrozumiałość Korony dla obecnej Izby poselskiej nie ma i nie będzie mieć granic. Za wolą Korony będą podejmowane coraz nowe próby sanacyi obecnego położenia i uruchomienia parlamentu, próby bez końca z prawdziwie beznamiętną wytrwałością, chociażby przytem zużywać się miało ministrów — całemi tuzinami!!

Już dziś, żaden z ministrów nie wie, czy jeszcze za kilka dni będzie ministrem, czy też przyjdzie mu ustąpić i teki i miejsca — komu innemu. Nikt też nie wie, czy już w najbliższych dniach nie zniknie z widowni hr. Stürgkh, a tem mniej, czy jego następcą będzie dr. Biliński lub p. Zaleski? Nie pewność jest tak wielka, iż wyklucza wszelkie przewidywania i kombinacye.

Faktem tylko jest, że Koło otrzymało dwa miejsca w gabinecie. Wobec tego zaś przypomnieć należy, że „Gazeta Poniedziałkowa" na dwa tygodnie przed dotyczącą uchwałą Koła fakt ten zapowiedziała i że zapowiedź jej w zupełności się sprawdziła.

Faktem dalej jest, że uchwalenie przez Koło wniosku hr. Skarbka, co do domagania się teki resortowej — było zupełnie zbytecznem — dosłownie już musztardą po obiedzie. W chwili bowiem, gdy wniosek ten uchwalono, ekscelencya Zaleski był już faktycznie ministrem skarbu. Już bowiem we wtorek rano przybył do ekscelencyi Bilińskiego prezes gabinetu hr. Stürgkh i ofiarując Kołu, tekę ministra skarbu, żądał, ażeby Koło na to stanowisko desygnowało dr. Zaleskiego. Z góry zaś przewidzieć było można, że Koło na tę propozycyę bez wahania się zgodzi.

Podobnie rzecz się miała z desygnowaniem jednego z członków Koła na ministra dla Galicyi. Już w chwili, gdy konieczność ta się wyłoniła, większość Koła przekonaną była, że stanowisko to obejmie poseł Długosz. Rozmaite jedynie względy i względziki sprawiły, że brano w rachubę także inne kombinacye i kandydatury. Przy dotyczących obradach nie brakowało niespodzianek — które jednakże szybko przemijały. I tak przez trzy kwadranse faktycznie desygnowanym ministrem dla Galicyi był poseł Włodzimierz Tetmajer — a nawet kandydaturę dr. Wróbla przez pół godziny traktowano na seryo... Szczegóły tę najdobitniej illustrują obecne niepewności sytuacyi.

Jak zaś oceniać należy efekt tych niespodzianek?

Zdaniem kilku wybitnych polskich parlamentarzystów, Koło odniosło znaczny sukces. Tak samo bowiem jak Czesi — także Polacy uzyskali dwa miejsca w gabinecie. Sytuacya jest mimo to niezmiernie ciężka — niema bowiem ręki, którąby tym parlamentem rządzić była zdolna.

Jeden z wybitnych posłów konserwatywnych (krakowskich) tak się wyraził: Mojem zdaniem, gdyby tym parlamentem rządziła silna ręka, gdyby znalazł się umysł twórczy, to z obecną izbą cudów dokonać by można. Lecz wobec braku takiej ręki i wogóle jasnej myśli przewodniej po stronie rządu, położenie jest nietylko ciężkie, ale nawet niemal nawet bez wyjścia.

Przyznać należy, że ostatnia mowa ministra Zaleskiego była doskonale opracowana i zawierała świetne myśli. Wzmocniła też ona znacznie jego pozycyę i wysunęła go niejako na pierwsze miejsce przy wszelkich kombinacyach osobistych. Ogólnie też uchodzi on dziś za męża kierującego, najbliższej przyszłości. Należy przytem brać w rachubę to, iż rokowania z Rusinami de facto już się rozpoczęły i że do tych rokowań, o których na zewnątrz tak mało się wie, — dużo złotych myśli podał właśnie dzisiejszy minister skarbu — ekscelencya Zaleski.

Yro.

Ostatnie fazy przesilenia.

(Tel. wł. „Gazety poniedziałkowej).

Wiedeń 20. listopada.

(Wąż). Przesilenie częściowe gabinetu, które nazwać by można polskiem, gdyż dotknęło bezpośrednio Koło, trwało krótko, ale miało przebieg dramatyczny i dopiero ostatnie jej fazy rozegrały się spokojnie. Kandydatura Wróbla nie znalazła poklasku. Wprawdzie Klubowi ludowemu przyznano prawo prezenty, ale nie odmówiono sobie przez to prawa aprobaty. Zażądano więc od prezesa Klubu Stapińskiego przedstawienia innych propozycyj.

Kandydatura p. Władysława Długosza spotkała się odrazu z przyjęciem dodatniem. Zakomunikowana prezydentowi rządu, została natychmiast zaakceptowana. W piątek około godziny 6-tej sprawa była już ukończona. Chodziło właściwie już tylko o rzecz najważniejszą: o przyjęcie propozycyi ze strony p. Długosza. Desygnowany minister nie miał mianowicie w tym czasie wyobrażenia o wypadkach, które go wysunęły na czoło sytuacyi i opuścił był parlament około godz. 4-tej po skończeniu posiedzenia, kiedy kandydatura p. Wróbla uchodziła za pewną i udał się na zakupno urządzeń dla biura Związku producentów ropy, którego jest prezesem.

P. Stapiński, któremu z urzędu przypadło uzyskanie aprobaty kandydata na kandydowanie, dopiero po długiej pogoni odnalazł p. Długosza. Zaskoczony nowiną o nastąpić mającej nominacyi, p. Długosz, jak się dowiaduję, wcale nie objawił zachwytu i jął stawiać przeszkody. Trzeba było dopiero całej znanej energii p. Stapińskiego, aby przeszkodzić dalszym komplikacyom.

Okoliczność, że p. Długosz dopiero późnym wieczorem przyjął propozycyę, sprawiła, że wiadomość o kandydaturze doszła ogółu dopiero na dzień drugi.

Kandydatura Dr. Lea na ministra skarbu.

Wiedeń, 20 listopada.

(Tel. wł. „Gazety Poniedziałkowej").

Jak się korespondent dowiaduje, w chwili, gdy komisya parlamentarna Koła polskiego obradowała nad sprawą desygnowania jednego z członków Koła na ministra skarbu, dwóch wybitnych posłów przemawiało za desygnowaniem na to stanowisko prezydenta miasta Krakowa Dra Lea. Dr. Leo atoli z miejsca oświadczył: uważam moje wstąpienie do tego gabinetu za wykluczone.

Kandydatura p. Tetmajera na ministra.

(Tel. wł. „Gazety poniedziałkowej").

Wiedeń, 20 listopada.

(wąż). Ze względu na wielką popularność posła Tetmajera, godzi się zaznaczyć, że podczas rokowań o obsadę ministerstwa galicyjskiego imię jego było przez pewien czas przedmiotem poważnej kombinacyi. Po usunięciu kandydatury p. Wróbla, p. Stapiński imieniem ludowców, zaproponował kandydaturę posła Włodzimierza Tetmajera. Komitet Koła (prezydyum wzmocnione kilku wybitnymi osobistościami jak pp. Zaleski, Jaworski itd.), przyjął propozycyę z jednomyślną przychylnością. Rozumie się, że propozycyi tej i hr. Stürgkh nie byłby się oparł. Dopiero w dalszym toku dyskusyi podniesiono wątpliwość, czy artystyczna na wskroś natura mistrza Tetmajera, odpowiedziałaby nie bardzo artystycznej naturze urzędu ministra galicyjskiego.

Intryga u wstępu przesilenia.

(Tel. wł. „Gazety Poniedziałkowej").

Wiedeń, 20 listopada.

(wąż), Początek tegotygodniowego przesilenia dała „Neue freie Presse". Pismo to nie oddechające nadmiarem przychylności dla Polaków, wystąpiło we wtorek ubiegły z artykułem wstępnym omawiającym „postulat" Koła, które wrzekomo wystąpiło wobec hr. Stürgkha z żądaniem mianowania drugiego Polaka w gabinecie. Miejsce uczynić miał minister skarbu Dr. Mayer. Wśród frazesów chcących wyrazić ubolewanie z powodu ustąpienia tak dzielnego znawcy skarbowości, przewijał się pewien ton zadowolenia, że teka skarbu przejdzie w ręce bardziej powołanego, acz polskie.

Należy stwierdzić, że oficyalne sfery Koła w czasie pomienionym, nie postawiły żądania teki dla reprezentanta polskiego. Twierdzenie więc podobne, było inspiracyą, służącą celom chytrze pomyślanym.

Minister skarbu Mayer przy całej swej bezsprzecznej wiedzy terrotycznej, nie odpowiedział oczekiwaniom. Sfery rządzące uczuły, że urzędowanie ministra Mayera nie obali przeciwieństw parlamentarnych. Należało dokonać zmiany.

Wobec uchwalonej poprzednio rezolucyi, w której Koło wyraźnie i stanowczo zdeklarowało roszczenie do teki, wiedziano, że wszelka zmiana gabinetu pomijająca Koło, spotkałaby się ze zdecydowaną opinią oporną reprezentacyi polskiej. Usunąć Mayera można było tylko pod flagą pretensyi Koła.

Umyślono uczynić to przez mianowanie urzędnika mówiącego po polsku i mającego jaką taką styczność w karyerze swej z krajem. Baron Schenk, odpowiadałby potrzebie sfer oficyalnych. Pod firmą polską wypełniłby postulat Koła, a nie krępowałby rządu względami na Koło, od którego pozostał niezależny. Plan ten jednak nie wszedł w tej formie w życie. Przewódcy Koła, jak się dowiaduję, w chwili stosownej stanowczo orzekli, że w baronie Schenku nie mogliby uznać reprezentanta interesów polskich. Kandydatura barona Schenka upadła, ale przez swe powstanie utorowała drogę do spełnienia postulatu Koła.

Nowi ministrowie.

(Tel. własny Gazety Poniedziałkowej).

Prezydent ministrów hr. Stürgkh był wczoraj na posłuchaniu u cesarza, któremu wręczył dymisyę dotychczasowego ministra skarbu Meyera i propozycye co do powołania ministra Zaleskiego na ministra skarbu, dr. Brafa na ministra rolnictwa i pos. Wład. Długosza na ministra dla Galicyi.

Cesarz przyjął propozycye hr. Stürgkha. Pisma odręczne do ustępującego ministra Meyera i do nowych ministrów ogłoszone będą jutro. Dziś cesarz przyjmie dra Meyera na audyencyi pożegnalnej, poczem zaprzysięże nowych ministrów. We wtorek zaś zrekonstruowany gabinet hr. Stürgkha przedstawi się Izbie posłów.

Kandydatura Dra Germana.

(Tel. wł. „Gazety Poniedziałkowej).

Jasło. Wiceprezydent parlamentu, poseł i radca dworu Dr German, zgłosił na ręce burmistrza Jasła i Gorlic oficyalnie swoją kandydaturę na posła do Sejmu krajowego z naszego okręgu. Wiadomość ta wywołała w obu tych miastach wielkie zadowolenie. Radca German jest honorowym obywatelem Jasła i jako taki ma wprost prawo do mandatu poselskiego z tego okręgu.

Wojna włosko-turecka.

(Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej").

Londyn. Według wiadomości, nadeszłych tu przez Maltę — sytuacya Włochów w Trypolisie jest wprost **rozpaczliwa**. Ulewne deszcze wypędziły ich z szańców i rowów zewnętrznych, setki żołnierzy choruje na dysenteryę i zapalenie płuc, a cholera coraz więcej zabiera ofiar. Nadto całe wojsko włoskie w mieście Trypolisie od dwóch dni **cierpi głód**. Wszystkie zapasy żywności już się wyczerpały, a sytuacya jest tego rodzaju, że jeśli Turcy i Arabowie obecnie zaatakują pozycye włoskie — miasto Trypolis napewno wpadnie w ich ręce.

Walki w Trypolisie.

Trypolis. Agencya Stefaniego donosi: Przeciw wschodniemu frontowi włoskich wojsk otworzył nieprzyjaciel zwykły ogień, aby nie dopuścić do oczyszczenia pola wystrzałów. W kierunku Sidi Mesri artylerya nieprzyjacielska dała wiele wystrzałów, na które z naszych dział odpowiedziano. Onegdaj stwierdził rekognoskujący aeroplan, że rozmieszczenie sił nieprzyjacielskich jest niezmienione.

Zarządzenie Porty.

Konstantynopol. Porta poleciła swoim ambasadorom przy mocarstwach, aby podali im do wiadomości, iż wskutek pogłosek o nowej akcyi floty włoskiej na morzu, Porta zarządziła wszystkie środki wojenne dla obrony. Wskutek tych środków będzie może handel na morzu Śródziemnem dla innych państw nieco utrudniony.

Oskarżenie prasy.

(Tel. wł. Gazety Poniedzealkowej).

Rzym. „Tribuna" ogłasza list ks. Abruzzów, w którym książę domaga się od prasy, aby zażądała energicznie od rządu rozpoczęcia akcyi włoskiej floty na morzu Egejskiem. Jest to obowiązkiem prasy włoskiej, gdyż jej tylko przypisać należy obecną wojnę.

Widoki pokojowe.

(Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej").

Berlin. Z Konstantynopola otrzymano tu następujące wiadomości: Doniesienia o toczących się rzekomo rokowaniach pokojowych nie są pozbawione faktycznej podstawy. Rząd włoski doszedł do przekonania, że dalsza wojna o Trypolis byłaby **dla Włoch straszną klęską**, militarną i finansową. Nadto zaniepokojono się w Rzymie wieściami o rzekomem zbrojeniu się Austro-Węgier. Wobec tego rząd włoski znacznie zredukował swoje pretensye i zwrócił się do Berlina z prośbą, ażeby rząd niemiecki rzekomo od siebie wysondował opinię w Konstantynopolu, czy Turcya nie zgodziłaby się na zawarcie pokoju pod następującymi warunkami: Włosi zatrzymają tylko Trypolis i zachodnią część Trypolitanii.

Cyrenajka pozostanie przy Turcyi; nadto zaś Włochy zapłacą Turcyi 40 milionów lirów odszkodowania.

Jak słychać, rząd turecki dotychczas na te propozycye definitywnej odpowiedzi nie dał.

Trwoga we Włoszech.

Rzym. Wiadomość z Tripolisu, iż z głębi kraju nadchodzi pod Tripolis dalsze 30.000 znakomicie uzbrojonych Arabów, wywołuje tu powszechną trwogę. Ogólnie przypuszczają, że wojna ta pochłonie z 30.000 ofiar i miliard lirów kosztów i że Włochy zupełnie zrujnuje.

Faktyczne straty Włochów.

(Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej").

Rzym. Według raportów generała Canevy straty włoskie w walkach z Turkami i Arabami w Trypolisie wynosiły do dnia 16. bm.: W zabitych na polu walki 1.486 ludzi, zmarłych z powodu ran w szpitalach 344 ludzi, zmarłych i chorych na cholerę 896, na inne choroby 371 — razem **3.097**. Liczba rannych wynosi obecnie 2.669, wziętych do niewoli, lub zaginionych bez wieści **793**. Ogółem więc straty włoskie wynoszą 5.839 ludzi, czyli około 14 procent liczebnej siły wysłanego do Trypolisu wojska. Urzędownie przyznają się Włosi tylko do straty 2.000 ludzi. W całych Włoszech panuje z tego powodu ogromne wrzenie.

Telegramy.

O kanały.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Tarnów. Wczoraj przedpołudniem odbył się tu wiec w sprawie kanałów. Przewodniczył prof. Bujnowski, fachowy referat wygłosił inżynier Ursini, który przedstawił rezolucyę, domagającą się wykonania ustawy o budowie dróg wodnych z r. 1901. Po dyskusyi, w której przemawiali poseł Tertil, pos. Witos i inni, rezolucyę powyższą uchwalono.

Pruski następca tronu w areszcie.

(Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej").

Berlin. Wiadomości paryskiego „Excelsiora", jakoby niemiecki książę następca tronu, Fryderyk Wilhelm, dlatego nie mógł udać się na polowanie do księcia Pless na Śląsku, ponieważ skazany został na areszt, potwierdza się. Książę rzeczywiście, za swoje wystąpienie w parlamencie przeciwko polityce marokkańskiej rządu pruskiego, skazany został przez cesarza na dłuższy areszt domowy — podobno całomiesięczny, podczas którego nie wolno mu opuszczać garnizonu swego w Langfuhr pod Gdańskiem, a poza służbą — książę jest pułkownikiem tamtejszego pułku czarnych huzarów, nie wolno mu także opuszczać willi, w której mieszka. Książę czuje się w Langfuhr wogóle bardzo nieszczęśliwym, tem bardziej, że mianowano go właśnie dowódcą pułku, którego nie lubi. Książę nie znosi nawet munduru, w którym obecnie chodzić musi. — Naprężenie między nim a cesarzem wzmaga się z dniem każdym.

Aresztowanie prowokatora.

Paryż. (T. B. K.) Aresztowano tu onegdaj wieczór członka Syndykatu robotniczego Metiviera, który podczas ostatniego procesu Guerre sociale zdemaskowany został jako szpieg policyjny i agent prowokacyjny i otrzymał był wezwanie do sądu.

„Bandy" bułgarskie.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Konstantynopol. Wielkie zaniepokojenie wywołuje tu działalność komitetu rewolucyjnego, bułgarskiego w Macedonii. Przywódcy band bułgarskich, ułaskawieni przez sułtana, w czasie jego podróży po Macedonii, zorganizowali na nowo bandy i niepokoją granice tureckie, co może doprowadzić do międzynarodowych konfliktów.

Spisek przeciw rządowi.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Belgrad. „Tribuna" donosi, że policya wpadła na trop szeroko rozgałęzionego spisku przeciw rządowi. Aresztowano chłopów, którzy mieli zamordować prezydenta ministrów Milovanowicza i byłego premiera Pasicza.

Rozbiór Persyi.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Petersburg. W Kaswie na granicy perskiej stoi obecnie 4000 wojska rosyjskiego, które mają jutro wyruszyć do Teheranu. Na mocy układu angielsko-rosyjskiego rozbiór Persyi i okupacya jej przez Anglię i Rosyę jest już postanowiony.

Frankfurt. „Frankf. Ztg." donosi z Teheranu: Rząd rosyjski zażądał od Persyi spełnienia swoich postulatów do wtorku, w przeciwnym razie wojska rosyjskie obsadzą Kazwin, Asserabad i Kalesz.

Zamordowanie Europejczyków.

Paryż. (T. B. K.) Lekarz wojskowy i dwaj oficerowie, zostali podczas podróży naukowej w Chinach południowych zamordowani w prowincyi Lolo. Morderstwo to nie stoi w związku z rewolucyą.

Uścisk.

Pan Lemoine otrzymał przez pocztę fotografię, przedstawiającą jego żonę w objęciach jakiegoś mężczyzny.

Trudno opisać rozpacz i gniew, jakie ogarnęły sercem nieszczęśliwego męża.

Można nie wierzyć anonimowym listom oszczerczym, ale fotografia to niezbity, niemożliwy do sfałszowania dowód. Odbicie rzeczywistości. Nie mogło ulegać wątpliwości, że jakiś obcy mężczyzna trzymał w uścisku jego żonę.

Podły... podli oboje!

Sam jeden w mieszkaniu, p. Lemoine pogrążał się w rozpamiętywaniu wiarołomstwa żony. Wpatrywał się w fotografię, jak gdyby czekał, że wyjawi mu więcej o występku żony.

Było to ładne zdjęcie. Na trawniku, wśród starannie strzyżonych drzew, stała para, złączona ruchem miłosnym. Mężczyzna, odwrócony tyłem, miał na sobie elegancki smoking. Twarzy nie było widać, ale łatwo dostrzedz, że pochylił się do swej towarzyszki, wąs jego dotykał niemal jej policzka. Ramię nieznajomego otaczało wiotką kibić pani Lemoine.

Młoda kobieta zdawała się przyjmować chętnie te wszystkie pieszczoty, a nawet ruchem zarówno serdecznym, jak i zalotnym, położyła swą małą rączkę na ramieniu uwodziciela. Z pod wielkiego, ukwieconego kapelusza wyglądała jej piękna twarzyczka w błogim uśmiechu, spowodowanym przez gorący uścisk.

Im więcej nieszczęśliwy pan Lemoine wpatrywał się w fotografię, tem bardziej rosło jego oburzenie:

Jak ona mogła, jak ona śmiała pod gołem niebem, wśród jasnego dnia oddawać się obcemu mężczyźnie!

Gdzie podobne rzeczy są możliwe, w jakim kraju?

Biedny pan Lemoine przeklinał i swą łatwowierność i światowe życie, jakie wiedli i własny majątek, który mu na to pozwalał, i wiele innych rzeczy winnych i nie winnych jego nieszczęściu.

Rozumie się, że nie uniknęły złorzeczeń ani cywilizacya, ani ludzkość.

Z niecierpliwością oczekiwał powrotu żony. Zażąda od niej wyznania całej prawdy. Z pewnego rodzaju okrucieństwem myślał o tem, jak oskarżona zmiesza się na widok oczywistego dowodu swej winy. Nie będzie potrzebował pytać, badać, wystarczy mu rzucić jej w oczy fotografię.

Oczekując w gorączce na te chwile, pan Lemoiner układał przemowę, przygotowywał ruchy.

Ale gdy się rozległ znany mu dzwonek, zwiastujący, że chwila nadeszła, ogarnął go strach przed tem, co się miało stać. A gdy ujrzał żonę, wchodzącą do pokoju, zapomniał zupełnie o ruchach i o przemowie, zaledwie zdołał wybełkotać jakimś ostrym, nieznanym mu głosem, pokazując drżącym palcem na fotografię:

— Co to jest to, kto cię...

Pani Lemoine, zupełnie nie podejrzywając burzy, uśmiechnięta, pochyliła się nad ramieniem męża i głosem spokojnym i całkowicie naturalnym powiedziała:

— Jakto?... Czy nie poznajesz? Wszak to zabawa ogrodowa u Rastów... mały Rasto sfotografował mnie migawką, kiedy tańczyłam na trawniku!...

Tańczyłaś!...

Tem jednem słowem pani Lemoine całkowicie się uniewinniła.

Grono wybitnych osób w naszem mieście wydało odezwę przeciw wojnie, biorąc do tego pochop z wojny turecko-włoskiej.

Idea wiecznego pokoju nie ma w Polsce wielu gorliwych wyznawców, bo pokój wieczny dopiero wtedy stanie się zagadnieniem aktualnem, gdy krzywdy narodów politycznych będą wyrównane a dalsze zabory uniemożliwione.

Dopóki to nie nastąpi, w narodzie ujarzmionym przemocą oręża, musi żyć myśl o wojnie w celu wyzwolenia.

Tylko narody niezależne państwowo, lub nawet nasycone grabieżą, odczuwają strach przed możliwą w przyszłości wojną, którąby wymierzyła sprawiedliwość pobitym ludom.

My, Polacy, nie mamy w tem interesu narodowego, aby krzewić ideę bezwzględnego pokoju, natomiast odczuwamy żywo oburzenie przeciw wszelkiej wojnie zaborczej i dlatego sympatye nasze w obecnej wojnie przechylają się na stronę Turcyi.

W odezwie krakowskich pacyfistów jednak każdy podpisze potępienie okrucieństw włoskich, niegodnych narodu kulturalnego.

Oszukańcze manipulacye z maszynami pończoszniczemi. Różni oszuści ogłaszają się pod różnemi hasłami jak „Samopomoc", przyrzekając stale piękne dochody i zapewniając każdemu bez względu na płeć i wiek nawet od [illegible]. Ponieważ te przedsiębiorstwa są zwykłemi oszukańczemi manipulacyami, przeto mający chęć kupna pończoszniczych maszyn niech się zwrócą do Ligi pomocy przemysłowej we Lwowie ul. Pańska 11 gdzie otrzyma bezpłatnie bliższe ostrzeżenia i informacye.

Samoobrona społeczna. W gronie rękodzielników przemysłowców i urzędników, powstała myśl samoobrony społecznej, przez założenie wspólnemi siłami banku dla niesienia taniego kredytu, krótko terminowego rękodzielnikom, przemysłowcom i urzędnikom. W tym celu odbyło się w ubiegły tydzień pierwsze informacyjne zebranie rękodzielników i urzędników, na tem zebraniu wybrano komitet mający się zająć zredagowaniem odezwy, przygotowaniem statutu i dalszem jednaniem zwolenników. Akcya ma objąć wszyskie stany, nie wyłączając i najuboższych.

Celem dalszych przygotowań, opracowania programu i jednania zwolenników, odbędzie się wspólne zgromadzenie w lokalu klubu rękodzielniczo-mieszczańskim ul. Krzyża l. 7 w dniu 20-go listopada 1911 roku o godzinie 7-mej wieczór.

Austro-Amerykana, Tryest. Wykaz dochodów ruchu i odbytych mil morskich: Przychód do końca września 1911 roku 22.254.825 K., 1910 roku K. 21.269,147, zatem o 985,678 więcej.

Ilość odbytych mil morskich do końca września 1911 roku 1.077.015 K., 1910 1.115.913, zatem o 38.898 mniej.

Rehabilitacya Ferdynanda Burga. Pisma wiedeńskie donoszą: W ubiegły piątek ogłoszono oficyalnie, że były arcyksiążę Ferdynand Karol ożenił się zagranicą bez zezwolenia cesarza z p. Czuberówną i że wskutek tego musiał się zrzec tytułu i praw członka domu cesarskiego, oraz rangi wojskowej.

Jak obecnie słychać, Ferdynand Burg nie zerwał na zawsze z dworem. Wiele bowiem osobistości z kół dworskich odniosło wrażenie, iż cesarz przywróci byłego arcyksięcia Ferdynanda Karola po jakimś czasie do łaski, zwracając mu zarazem tytuł i prawa członka dworu cesarskiego.

W ten sposób uznałby cesarz małżeństwo byłego arcyksięcia z p. Czuberówną za morganatyczne, a żonę jego podniósłby zapewne do stanu szlacheckiego. Arcyks. Ferdynand Karol nie mógłby już jednak mimo to odzyskać rangi generał-majora armii austryackiej.

Ze stolicy kraju.

Siczyński i walka „szrajb-jingelesów". — Niepotrzebne echo Wetzlerjady lwowskiej. — „Schone Seelen finden sich" w atakowaniu Koła Polskiego. — Jeszcze jeden prezes! — Wielkość podgórska we Lwowie.

Lwow, 19 listopada.

Senzacya ostatniego tygodnia nie przestał być Siczyński — mimo, iż nic nowego poza zwykłymi domysłami nie wykryto. Ale w braku większych emocyj politycznych — i to dobre, zwłaszcza, gdy przy tej sposobności stanisławowscy korespondenci dzienników lwowskich mogą wyrównywać swoje porachunki osobiste, wzajemnie się oskarżając o brak lojalności, denuncyacyę i niedyskrecyę... Taki to już ten światek dziennikarski, nawet między prowincyonalnymi „szrajb-jingelesami!"

Inną polemikę toczą między sobą dwie c. k. złotokolnierzowe figury: ekscelencya wszechpolska p. Głąbiński i „radca dworu, pierwszy prokurator

państwa“ p. Barth (taki oficyalny tytuł). Pierwsza figura „prostuje“ w „Słowie polskiem“ twierdzenie drugiej, że poprzednie prezydyum Koła Polskiego nie interweniowało w Prokuratoryi ani razu w prywatnej sprawie — wobec czego druga figura prostuje, że jednak tam coś było, ale zawsze „w interesie kraju“ (wielkie słowo!) A komentarz do tego czytamy w „Wieku Nowym“, przypominający, że zatuszowanie przez p. Głąbińskiego skandalicznej pewnej sprawy spadkowej (Wolański-Belachowski) nie tyle było interesem kraju, co interesem kieszeni pewnego adwokata wszechpolskiego... I poco bym to, panie Głąbiński, prostował, gdy może wyleść na wierzch taka sobie mała-malutka Wetzlerjada lwowska?!...

Przyjaciele publicystyczni ekscellencyi, odstąpiwszy jej raz miejsce artykułu wstępnego na to sławne sprostowanie, teraz stale je zapełniają atakami na Koło Polskie, podminowując jego solidarność. Krzykliwi heroldowie solidarności, gdy oni tem Kołem rządzili, teraz z lekkomyślnością bankruta ryzykują ostatnią stawkę w tej szulerce politycznej — nie po raz pierwszy stając w sprzeczności z niedawnymi swymi dogmatami narodowymi. W jednym z nimi szeregu stanął także „Kuryer lwowski“, nie mogący jeszcze przeboleć, że jego filar polityczny, p. Dębski, nie dostał się do Koła — onby je tak zreformował, jak „reformuje własne stronnictwo, rozbijając i... leniuchując.

Ale za to mamy we Lwowie jeszcze jednego prezesa — tym razem „Komitetu chełmskiego“, który jest całkiem zbyteczny wobec istnienia dwu innych z tym samym celem organizacyj i tylu Kół T. S. L., urządzających w swoim czasie wiece po wsiach w tej sprawie. Lwów przecie znany jest z tego, że co drugi człowiek jest tu sekretarzem jakimś, co czwarty radcą, a co piąty prezesem. Będzie jeden więcej.

Do grona wielkości lwowskich przybyła nowa — z bruku podgórskiego: A. Kallas! Z okazyi wystawienia w Teatrze Rygierów przeróbki jej z Orzeszkowej „Meira Ezofowicza“, urządza się w komunikatach teatralnych bombastyczną reklamę dla autorki... przeróbki, która nawet bywa na próbach! Dopiero teraz Lwów się dowiedział, jaką to gwiazdę żarłocznie wydarł tęskniącemu za nią Krakowowi i Podgórzu — a nie wie jeszcze wcale, że to ona go karmiła wypocinami mózgowemi w kilku niedawnych recenzyach teatralnych „Wieku nowego“ o tej miłości i kobiecie, podobnej do kałamarza...

O naszych rodzinnych wielkościach — innym razem.

Quis

Bochnia 19. listopada.

Wieczór pieśni. W szczelnie zapełnionej, dystyngowaną publicznością, sali nowego „Kasyna“, odbył się w niedzielę koncert śpiewacki znanego śpiewaka krakowskiego p. St. Bursy i jego uczennicy, uroczej Bochnianki, córki dyrektora powiatowej kasy, pny Maryi Ossolińskiej.

Koncert poprzedziła prelekcya o „pieśni polskiej w artystycznym jej rozwoju“, a raczej śpiew był ilustracyą prelekcyi. Sympatyczny prelegent przeprowadził historycznie rozwój pieśni polskiej od gędźb słowiańskich aż do pierwszego artystycznego jej ujęcia przez Kurpińskiego i Guniewicza. Usłyszeliśmy dalej śliczną Chopinowską „Piosnkę litewską“, Moniuszkowską pieśń do słów Mickiewicza „Trzech Budrysów“, pieśni Żeleńskiego, Noskowskiego, Niewiadomskiego i Galla, na którym się kończy pierwszy okres rozwoju pieśni naszej.

Z muzyki modernistycznej odśpiewał p. Bursa piosnki Paderewskiego, Friedmanna, Szopskiego, Różyckiego, a wreszcie dwóch najmłodszych kompozytorów galicyjskich Waltera smętną pieśń „A kiedy odchodzi“ i Walewskiego „Do Jadwinki“.

Wykonanie było artystyczne w wysokim stopniu nacechowane kunsztownością oddania.

Pna Marya Ossolińska, która zeszłego roku po raz pierwszy debiutowała na wieczorku Kościuszkowskim w Sokole krakowskim, odśpiewała kilka pieśni. Z tych na wyróżnienie zasługuje Karłowicza do ostatnich strof „W Szwajcaryi“ Słowackiego „Skąd pierwsze gwiazdy“ i Świerzyńskiego „Chłopca mego mi zabrali“.

Dźwięcznym, znakomicie wyszkolonym i należycie opanowanym głosem, o dość szerokiej skali ujęła sobie młodziuchna śpiewaczka słuchaczy, prócz tego umiejętność frazowania, zrozumienie kompozycyi i wrodzone warunki zewnętrzne wytworzyły nastrój, wywołujący burzę oklasków i zmuszający koncertantkę do naddatków.

Koncertantkę publiczność obdarzyła bukietami i ogromnym koszem kwiatów.

O obronę Śląska. Za inicyatywą kilkunastu poważnych obywateli, jak marszałka rady powiatowej p. Hanusza, burmistrza Dra Maissa, proboszcza ks. Wilczkiewicza i w. i. zawiązał się komitet obywatelski celem niesienia pomocy Macierzy śląskiej, wybierając prezesem dyrektora p. Kurowskiego, zastępcą prof. Switalskiego, sekretarzem prof. Wilusza, skarbnikiem Dra Kiernika. Komitet in gremio wpisał się na członka Macierzy.

Tarnów, 19 listopada 1911.

(*Żałoba kahalników. — Ostatni tydzień protestów. — Rada powiatowa*).

Minął tydzień żałoby, ciężkiej żałoby w obozie kahalnym. I nie dziw... Kahalnicy spostrzegli się (dość rychło!), że tracą grunt pod nogami. Nie wątpili oni do ostatniej chwili, że II. Koło stoi i stać będzie nadal przy sztandarze kahalnym. Tymczasem wybór dr. Mütza był dowodem na to, że i obywatele — kamienicznicy opuścili gremialnie szeregi kahalne i wybierają chętniej swym reprezentantem człowieka postępowego. Wybory ostatnie dowiodły jeszcze na wiosnę, że III. Koło jest dla kahalników bezpowrotnie stracone. Co zatem zostanie dla kahalnej partyi? Nic. Oto ich nadzieje na wybory następne na wiosnę tego roku odbyć się mające. To też wśród kahalników zapanowało zwątpienie i żal za straconymi mandatami. W tem zwątpieniu wnoszą też oni beznadziejny protest, chcąc możliwie najdłużej wywczasować na krzesłach radzieckich, które już, już opróżnić muszą. Termin wniesienia protestów przeciw dokonanemu wyborowi dr. Mütza upłynął w sobotę. Do ostatniej chwili radzili jeszcze kahalnicy, czy wnieść protest (bezcelowy, gdyż dr. Mütz miał większość 80 głosów, podczas gdy kontrkandydat osiągnął 58 głosów) i temsamem odwlec ukonstytuowanie Rady czy też nie robić opozycyi dla opozycyi i przystąpić z odwagą i otuchą do konstytuowania. W każdym razie jednak zapewnić można, ze protest taki zostanie przez starostwo i namiestnictwo w przeciągu kilkunastu dni załatwiony odmownie, a po zatwierdzeniu tego wyboru — co w każdym razie jeszcze b. r. nastąpi — Rada miejska się ukonstytuuje.

Od niejakiego czasu jest nasza Rada powiatowa bez głowy. Ks. dr. Żyguliński, marszałek zaniemógł już dość długo temu, tak że urzędu swego nadal pełnić nie będzie. Wicemarszałek dr. Ringelheim słabuje ostatnio także i tylko z trudnością swój urząd pełni. Wybory do Rady powiatowej miały się odbyć jeszcze w październiku b. r. gdyż wówczas jej kadencya upłynęła ale o rozpisaniu wyborów dotąd ani słychu. Miarodajne czynniki winny wpłynąć na to, aby wybory w jak najkrótszym czasie rozpisane zostały, gdyż anarchia dłużej trwać nie może bez zaniedbania spraw powiatu.

Jasło, 19 listopada.

Zaledwie został ogłoszony wybór posła do sejmu krajowego z okręgu Jasło-Gorlice, a natychmiast rozpoczęła się tu prawdziwa „gorączka wyborcza“. Zaraz też zgłosili swe kandydatury dwaj dawni 'niejako już tradycyjni tutejsi amatorowie mandatu poselskiego, panowie Baranowski i Zieliński. Ludzie poważni naturalnie ich kandydatur na seryo nie traktują, tylko z uśmiechem politowania przechodzą ponad niemi do porządku dziennego. Przecie przed laty przy wyborach do sejmu pierwszy z tych panów, p. B. otrzymał siedm, a p. Z. nawet tylko trzy głosy! Pan burmistrz jasielski rwie się gwałtem do sejmu, nie pomny na to, że w mieście tyle spraw ważnych, niezałatwionych, a nawet wprost zabagnionych.

I rzeczywiście sytuacya u nas bardzo smutna. Rada gminna przecie nie istnieje, urzędnicy miejscy sami rządzą, jak im się podoba; budżet dotychczas nie uchwalony i w obecnych warunkach też uchwalonym być nie może. Nieprawne uchwalenie rezygnacyi panów Bråglewicza i Łonickiego, które tu tłumaczą sobie apetytem pewnych panów na pobory assesorskie, również do tej chwili nie załatwione. Podobno starosta zażądał od pana burmistrza wyjaśnienia tej sprawy i dotyczących uchwał rady miejskiej.

Kandydatura pana prez. radcy dworu Germana do sejmu ma wszelkie widoki powodzenia, a nawet świetnego zwycięstwa. Znamy go tu przecież bardzo dobrze, bo jest honorowym obywatelem Jasła. Wysuwanie przeciwko niemu innych kandydatów, naprzykład wszechpolskich, uważać trzeba jedynie za objaw głupiej nienawiści. Kandydaci ci tylko się ośmieszą, ponieważ nawet tuzina głosów nie otrzymają. Po co to więc ta komedya?

Rzeszów, 19 listopada 1911.

Z gospodarki p. burmistrza. Rządy i gospodarka naszego burmistrza, od szeregu lat przedmioty słusznych ataków i krytyki ze strony zdrowo myślącego obywatelstwa nie zaprzągniętego w rydwan lokajskiego serwilizmu względem Dra Jabłońskiego przekonują nas, że Rzeszów zeszedł do szeregu owych prowincyonalnych dziur w rodzaju Pacanowa, w których gospodarka, prowadzona przez ludzi w guście Dra Jabłońskiego, niczem się już nie różni od gospodarki naszego burmistrza. Dowodem tego niechaj będzie fakt, jaki zaszedł niedawno. Pan M. Ekstein, radny miejski i przyjaciel polityczny burmistrza, wniósł swego czasu do magistratu pismo, w którem domagał się od gminy zapłaty czynszu najmu za $1\frac{1}{2}$ miesiąca za wynajęte gminie ubikacye na szkoły miejskie oraz zwrotu 320 koron za pomalowanie 4 pokoi, czyli za każdy po 80 koron. P. Ekstein, nie mogąc się doczekać wyrównania swojej pretensyi, zaskarżył gminę o zapłacenie czynszu najmu za 3 miesiące w wysokości 458 kor. i 320 kor. za pomalowanie 4 pokoi. Sąd po myśli ustawy o zastępstwie gmin polecił doręczyć skargę do rąk burmistrza Dra Jabłońskiego. P. Dr Jabłoński jednak odmówił przyjęcia skargi, a listonosz, zrobiwszy odpowiednią relacyę urzędowi pocztowemu, złożył skargę na poczcie, celem ewentualnego podjęcia jej przez p. Dra Jabłońskiego. Ale, że burmistrzowi ani się nie śniło pamiętać o skardze, więc ta spoczywała sobie w spokoju na poczcie, a p. Ekstein uzyskał przy rozprawie wyrok zaoczny, zasądzający gminę na zapłacenie mu 778 koron wraz z odsetkami i kosztami sporu. Nie ulega wątpliwości, że gmina poniesie w tym wypadku wielką szkodę, przedewszystkiem musi zapłacić czynsz za 3 miesiące, podczas gdy p. Ekstein sam żądał swego czasu tylko czynszu za $1\frac{1}{2}$ miesiąca. Sprawa ta powinna się odbić głośnem echem na najbliższem posiedzeniu Rady miejskiej, a burmistrz

sam powinien być pociągnięty do odpowiedzialności za wyrządzoną gminie szkodę.

Kamienicznicy a elektryka. W zeszłym roku zwrócił się Magistrat do właścicieli realności z prośbą, by ze względu na dobro miasta i jego estetyczny wygląd pozwolili na adaptacye w swoich realnościach, mające umożliwić połączenie drutów elektrycznych, a tem samem wprowadzenie w jak najkrótszym czasie światła elektrycznego w całem mieście. Właściciele realności, zrozumiawszy doniosłość tej kwestyi i pragnąc rozproszenia ciemności, panujących na niektórych ulicach mimo kilku świecących się lamp gazowych, uczynili zadość życzeniu Magistratu i odpowiednie deklaracye podpisali. Tymczasem już rok mija, a o wprowadzeniu światła elektrycznego po wszystkich, choćby tylko główniejszych ulicach ani słychać, jakkolwiek powybijano dziury w murach wszystkich realności. Kamienicznicy, dowiedziawszy się, że jedynie na ulicy 3-go Maja umieszczonych zostanie kilka lamp elektrycznych, zwrócili się do Magistratu, żądając umieszczenia takich lamp i na główniejszych ulicach, które — niewiadomo dlaczego — zarząd miasta zamierza traktować po macoszemu. W Magistracie otrzymali kamienicznicy odpowiedź, jakiej się może nie spodziewali, bo oświadczono im bez ogródek, że lamp nie dostaną, ponieważ... nie ma pieniędzy. Obecnie kilku właścicieli realności wdrożyło akcyę, mającą na celu przedstawienie tej sprawy pełnej Radzie miejskiej.

Ostygłe zarzuty. Z końcem ubiegłego miesiąca odbyło się — jak to już swego czasu doniosłem — posiedzenie Rady miejskiej, na którem szeroko omawiano sprawę inspektora szkolnego p. Falkiewicza, który wedle twierdzeń pana Jabłońskiego Hochfelda i Niecia nie chce respektować uchwał Rady miejskiej odnośnie do spraw szkolnych i Radę wprost lekceważy. Animusz wojenny, z jakim ci radni zabrali się do kampanii przeciw inspektorowi był nie do opisania. Mieliśmy wprost wrażenie, że chodzi o wyprawę na... Trypolis. Po dwugodzinnych blisko obradach ułożono cały plan strategiczny, z którego się okazało, że wyprawa ruszy tylko... do Lwowa, gdzie obrońcy honoru Rady miejskiej w osobach wybranych przez Radę delegatów, wytoczą najcięższe działa przeciw inspektorowi szkolnemu p. Falkiewiczowi, ba nawet — jak tego żądał jeden z radnych — zdegradują p. inspektora. Tymczasem jakoś „deputacya“ nie wyruszyła a dotychczas animusz wojenny ostygł. Czyżby skład „deputacyi“, czyteż brak widoków powodzenia był powodem tej zwłoki? A w takim razie pocóż tyle hałasu, pocóż ta komedya?

Przed walną rozprawą. W najbliższym czasie rozpoczną się posiedzenia budżetowe Rady miejskiej, a nie jest nawet wykluczonem, że już z końcem bieżącego miesiąca będziemy świadkami zaciętej walki obydwu stronnictw w Radzie miejskiej. Będzie to walka, która rozstrzygnie ostatecznie o losach partyi rządzącej burmistrza. Dla nas to jest pewnem, że burmistrz wraz z swoim sztabem pójdzie w odstawkę, pytanie tylko, czy stanie się to już w ciągu najbliższych tygodni, czyteż dopiero z początkiem przyszłego roku. Zależeć to będzie od stopnia natężenia pracy stronnictwa opozycyjnego, które w tej walce z kahalnikami i kliką magistracką będzie się musiało zwrócić o pomoc do wyborców. Jak długo to się nie stanie, walka będzie długą i trudną. Błędem taktycznym ze strony opozycyi jest właśnie to, że ogranicza się do informowania szerokich kół wyborców o intrygach i nieszczęśliwej gospodarce kliki jedynie za pośrednictwem lokalnego tygodnika, a zapomina o tem, że żywe słowo odniesie pożądany skutek w o wiele krótszym czasie. Dlatego też zwoływanie publicznych zgromadzeń jest bardzo pożądanem, tembardziej, że intrygi kliki i zakulisowe układy wprowadzają nieład i zamieszanie w lokalne życie polityczne i uniemożliwiają prawdziwą pracę w interesie i dla dobra gminy.

Lutnia. Onegdaj odbyło się nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Tow. śpiewackiego „Lutni“, na którem po zagajeniu dokonano wyboru nowego Wydziału, w skład którego weszli: ks. Tokarski (prezes), Kmieć (zastępca prezesa), Kulpińska, Rylska, Prokopowiczowa, Budzynowski, Dębski, Iżabek, Klisiewicz, Kowalski, Majchrzycki, Sanocki, Schneiberg, Tichy (członkowie Wydziału).

Przemyśl, 19 listopada 1911.

Osobiste. Burmistrz m. Przemyśla i poseł na Sejm, p. dr. Franciszek Doliński, udaje się w tych dniach dla poratowania nadwątlonego zdrowia do Arco.

Obchód ku czci Markijana Szaszkiewicza. W niedzielę 5 z. m. święciła Ruthenia przemyska pamięć stuletniej rocznicy poety Markijana Szaszkiewicza. Uroczystość miała charakter poważny i podniosły. W pochodzie przez miasto brało udział około 5000 osób. Podczas odsłonięcia tablicy pamiątkowej przy ul. Glinianej, — która będzie odtąd nosiła nazwę „ulica Markijana Szaszkiewicza“ — przemawiali pp. asesor dr. Niemczyński, jako delegat przemyskiej Rady miejskiej i dr. Zachajkiewicz.

Odczyty. We wtorek 7 bm. odbył się w sali Magistratu odczyt p. Szymanowskiej z Krakowa na temat „Wolna szkoła na Zachodzie“.

Głośny poeta-działacz ruski, Iwan Franko, czytał w środę 8 z. m. w sali ratuszowej poemat swój p. t. „Mojżesz“.

Odczyt naszej literatki krakowskiej, p. Heleny Filochowskiej-Żmigrodowej, znanej z koronkowo subtelnych noweletek, pomieszczanych w „Gazecie poniedziałkowej“, — odbył się we wtorek 14. z. m. w sali Magistratu. Interesujący przedmiot wytwornej causerie o Lucrezij Borgii ściągnął dość wielu słuchaczy.

Niebezpieczny wiek „Czytelni naukowej“. Prawdziwie, gdyby się chciało być skrupulatnym, należałoby tu co tygodnia notować biuletyny przedśmiertne „Czytelni naukowej“ która, jak stara kokietka, usycha na marazm — młodości. Nie pomogą chwilowe injekcye polskości; z pod sztucznego bielidła i pudru „przebija“ się zjejczała skóra, razi bezzębność przy uśmiechu, mającym oznaczać indyferentyzm przekonaniowy.

Na ostatniem posiedzeniu począł jeden z wydziałowych, poale-syonista, przemawiać do prezesowej „Czytelni“, p. Węgrzynowej, — w żargonie żydowskim, tytułując ją „chawerty“ (towarzyszko). Pani W. zaprotestowała wymownie przeciw takiemu „towarzystwu,“ jak również przeciw żargonowi, jako nie bardzo dyplomatycznemu językowi. Protest ten spowodował gremialne opuszczenie przez wydziałowych-syonistów sali posiedzeń, poczem pozostali członkowie wydziału, jako mądrzy Polacy po szkodzie, uchwalili, że językiem „urzędowym“ „Czytelni“ będzie odtąd język polski...

Podajemy ten fakt bez komentarzy, chyba z tym jednym, że, wedle krążących wersyi, dramatycznym reżyserem tego żargonowego intermezza, ma być jeden z „wybitnych“ wydziałowych „Czytelni“, bawiący obecnie poza przemyślem.

Notatki teatralne. Podczas *stagione* włoskiej opery dziecięcej miało się raz jeszcze sposobność sprawdzenia rzeczywistego dystansu, w jakim zostaje Przemyśl do szczerej sztuki. Ten zespół ekscentryczny, groteskowy, — który wszędzie indziej stanowić może urozmaicenie chwilowe po momentach rzetelnych, normalnych przeżyć estetycznych, — tutaj, w Przemyślu, do którego raz na rok „zagląda“ amatorska opera stanisławowska, musiał zastępować miejsce czegoś istotnego, faktycznego. Przez trzy wieczory udawali miniaturowi śpiewacy przed publicznością przemyską, że są „prawdziwą dorosłą“ operą, a publiczność nadsańska robiła miny takie, jakie robi publiczność stołeczna, słuchając wagnerowskich śpiewaków... Urok tej wzajemnej iluzyi, opartej na cichym pakcie, zwiększa może nadzieja, że kiedyś, po mutacyi, małoletni tenorzy i barytoni będą ozdobą stałej wówczas opery przemyskiej...

Trafny wybór. Przemyskie towarzystwo muzyczne powołało na kierownika kursu skrzypcowego p. D. Leisnera. Wybór ten musimy nazwać ze wszech miar szczęśliwym, gdyż p. Leisner, uczeń berlińskich profesorów Hollandra i Barmasa, posiada wszystkie zalety wytrawnego skrzypka-pedagoga, którego brak dawał się od lat odczuwać w Przemyślu.

Tyle z Krakowem wspólnego P. dr. Drobner urządza przy ul. Franciszkańskiej w aptece pod „Gwiazdą“ magazyn preparatów drogueryjnych. Będzie to przynajmniej jeden punkt styczny z Krakowem, bezpośredni... *Ego*

Jarosław, 19 listopada 1911.

(*Posiedzenie Rady miejskiej. Wybór radnego. Olbrzymi pożar młyna. Pogrzeb Witołda Kazimierza ks. Czartoryskiego.*)

Ostatnie posiedzenie Rady miejskiej należy do najbardziej zajmujących, jakie kiedykolwiek miały miejsce. Po jednomyślnej uchwale wniosku nagłego Dra Blumenfelda, celem wniesienia petycyi do Koła polskiego i Ministerstwa sprawiedliwości w sprawie mającego stanąć w Jarosławiu sądu obwodowego, a przedewszystkiem wstawienia do budżetu odpowiedniej na ten cel kwoty, czego rząd dotychczas nie uczynił, burmistrz Dr Dietzius referował znane sprawy, powodujące konflikty z Radą szkolną krajową. Rada w zupełności zgodziła się z zapatrywaniem burmistrza. W najbliższym czasie rozpisanym zostanie wybór jednego członka Rady miejskiej i zastępcy z II. Koła wyborczego. Z pośród licznych kandydatów, najważniejszą jest kandydatura Dra A. Haendla, który cieszące się ogólną sympatyą i szacunkiem wśród tutejszego obywatelstwa ma największe szanse powodzenia.

W nocy z dnia 14 na 15 b. m. o godzinie 1-szej wybuchł pożar w olbrzymim budynku przy ul. Kraszewskiego, znanym pod nazwą młyna Goldfingera. Budynek ten przeszedł drogą publicznej licytacyi na własność spółki, która po pierwszych adaptacyach, część tylko budynku zamieniła na młyn o mniejszej, aniżeli poprzednio produkcyi, resztę zaś zamieniła na magazyny. Szkoda bardzo znaczna — całe bowiem urządzenie wewnętrzne wraz z wszystkiemi maszynami uległo zupełnemu zniszczeniu — jednakowoż zaasekurowana. Strat w ludziach nie ma. Pożar ten należy do największych, jakie Jarosław od szeregu lat widział. Przyczyna pożaru dotychczas nie wyjaśniona: krążą najrozmaitsze wersye.

We wtorek 14 b. m. odbyło się w Sieniawie złożenie zwłok Witołda Kazimierza ks. Czartoryskiego, ordynata Gołuchowskiego, zmarłego ubiegłego miesiąca w Wersalu w grobowcu familijnym tamże.

CENTRALNY BANK — **ÚSTŘEDNÍ BANKA**

Czeskich Kas Oszczędności — FILIA w KRAKOWIE — Českých Spořitelen

wchód od ulicy św. Jana L. 1.

Wkładki oszczędności około kor. 115,000.000.

Wadya i kaucye.

Wkładki na książeczki i rachunki bieżące oprocentowuje do 4 i pół procent.

Najtańsze przekazywanie pieniędzy do Ameryki przez własne banki.

Kasa i kantor wymiany

otwarte są przez cały dzień od 8 rano do 7 wieczór bez przerwy.

Rynek L. 42, a róg św. Jana L. 1.

Wszelkie transakcye bankowe w ramach statutu.

Futra! wszelkiego rodzaju — poleca jedyny w kraju **Magazyn Futer Synów Stanisława Wrońskiego** **Futra!**

Lwów, ul. Teatralna 5. — Kraków, plac Szczepański 2. — Tarnów, pl. Sobieskiego 5.

W porze letniej: Futra do przechowania przez lato pod gwarancyą. Wykonanie wszelkich robót znacznie taniej niż w zimie. — **Pierwszorzędne pracownie.**

C. k. Uprzywilejowana Fabryka Maszyn

ZIELENIEWSKI KRAKÓW

Rok założenia 1804. TOWARZYSTWO AKCYJNE Rok założenia 1804.

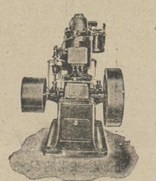
Biuro: Ul. Krowoderska L. 65. — Telefon Nr. 196.

Oddział I. Budowa maszyn: Maszyny parowe, pompy, maszyny wyciągowe, kopalniane, kompresory i t. p.

Oddział II. Kotlarnia: Kotły parowe różnych systemów i wielkości.

Oddział III. Budowa mostów i konstrukcyi żelaznych: Mosty kolejowe, drogowe, konstrukcye dachowe i t. d.

MOTORY



„ELZETA"

Oddział IV. Odlewarnia żelaza i metali: Odlewy budowlane i maszynowe podług własnych lub nadesłanych modeli do 10 ton w jednym kawałku.

Oddział V. Budowa statków: Statki rzeczne, parowe i motorowe, łodzie, bagry lądowe i rzeczne, parowe i motorowe.

Oddział VI. Budowa motorów: Motory naftowe i ropne najnowszej konstrukcyi „ELZETA".

! Bluzki, Halki !

od skromnych do najwytworniejszych. **Szale** angielskie Himalaja, koronkowe i gazowe. — **Woalki. Rękawiczki, Pończochy.** — **Bielizna damska** batystowa, webowa i perkalowa. — **Trykoty damskie** wełniane, jedwabne i Crepe de Sante — poleca

KAROL JAROSZ PRZEDTEM **ZIMLER i SPÓŁKA**

Kraków, Rynek gł. 41. Linia A-B.

Wybór wielki! **Ceny niskie!**

Fabryka maszyn mleczarskich i cynowarnia - - oraz biuro techniczno-mleczarskie - -

JÓZEF DOBRZYŃSKI

Kraków, Sławkowska 12.

Dostarcza kompletnych urządzeń mleczarń, maślarń, obór i t. d.

Cenniki na żądanie gratis i franko.

Zakład pogrzebowy „CONCORDIA"

JANA WOLNEGO

Plac Szczepański 2 (dom własny). Tel. 330.

TAPETY --- TAPETY --- TAPETY

oraz linkrusta, sztukaterye, listwy itp.

STEFAN IGLICKI !

Kraków, Sławkowska 10.

Magazyn mebli i Pracownia tapicersko-stolarska.

Akcyjny

Bank Związkowy

dla Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych - - we Lwowie

Filia w Krakowie, ul. Wiślna L. 4.

Eskontuje weksle i dewizy oraz udziela kredytów budowlanych.
Przyjmuje przekazy i inkasa na wszystkie miejscowości w kraju i zagranicą.
Kupuje i sprzedaje obce monety, papiery wartościowe i wydaje czeki pod najkorzystniejszymi warunkami.
Przyjmuje wkładki oszczędności, które oprocentowuje od dnia złożenia, 5000 K dziennie zwraca bez wypowiedzenia (większe kwoty za zgodą Dyrekcyi).

Podatek rentowy opłaca z własnych funduszów.

Stopa procentowa od wkładek zależna od umowy.

Godziny urzędowe od 9—1 i od 3—5.

Wyrób i skład główny:

Apteka Fort. Gralewskiego

w Krakowie.

Figol Naturalny, nader przyjemny środek przeczyszczający.

Składy we wszystkich aptekach. ::

Zygmunt Ślimakowski

Kraków, Rynek gł., Linia A-B

(obok głównej trafiki)

MAGAZYN NOWOŚCI DLA PAŃ

poleca

Bluzy, Halki, Czapki sportowe, Szale, Boa strusie, Woale, Żaboty, Ryszki, Kołnierze, Krawaty, Pledy, Paski, Parasolki, Parasole, Rękawiczki, Pończochy.

Fabryczny skład wstążek i koronek.

Przybrania do sukien i kapeluszy.

W niedziele i święta zamknięty. Listowne zlecenia odwrotnie.

Redaktor i wydawca: **Zygmunt Rosner.**

Drukarnia i Litografia „Polonia", Kraków, Zacisze 2.